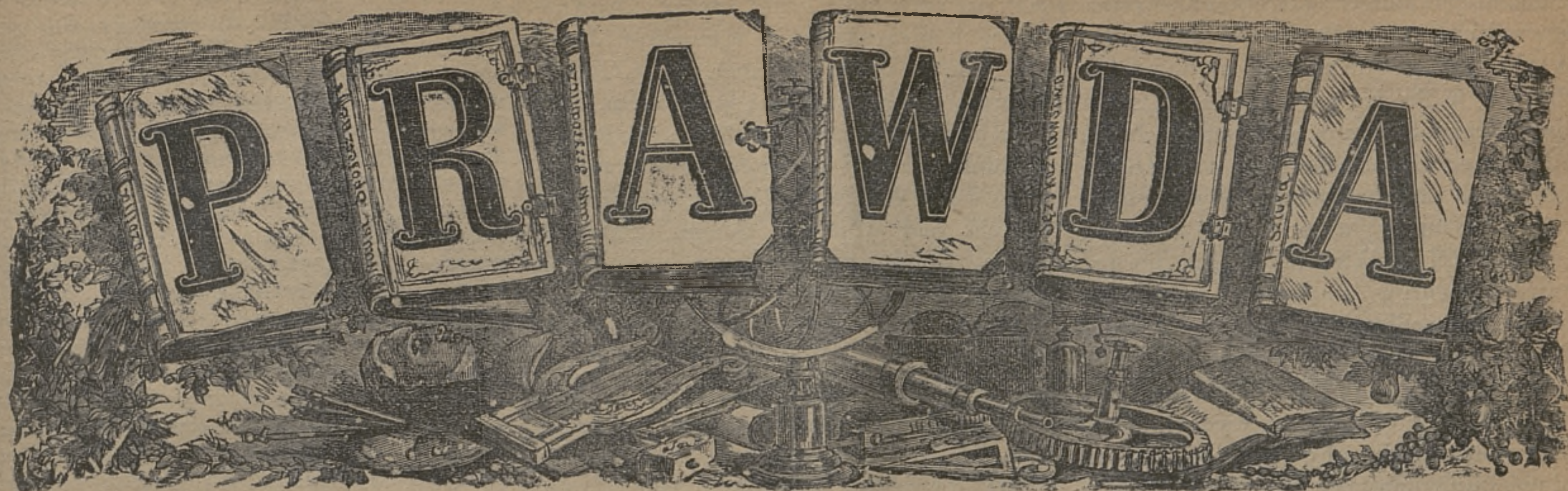
№ 48. Warszawa, dnia 1 Grudnia (19 Listopada) 1883 r. Rok III.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres Redakcyi i Administracyi
Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

OD REDAKCYI.

Zbliżamy się do końca trzeciego roku istnienia *Prawdy*. Jakkolwiek musiała ona odstąpić od podjęcia wielu zadań i umiarkować wiele pragnień, rozwinęła się, jak sądzimy, o tyle, że czytelnicy wiedzą, co pismo nasze dać im może. Przez te kolumny przepłynęła zaledwie część myśli, któreśmy w nie wlać chcieli, ale wszystkie biegły bez zboczeń w jednym kierunku, którego głównym celem jest wzmacnianie umysłowych i materyalnych sił narodu. Co tylko mogło odżywić jego krew, to podawaliśmy mu do spożycia. Granice naszego pola oddzielały je nietylko od niw zachowawczych i wstecznych, lecz także od zagonów kosmopolitycznego radykalizmu.

Kapłani nowej nauki społecznej nauczyli ludzkość a więc i nas prawd głębokich i za to należy im się szacunek; ale lekkomyślni roznosiciele ich zasad, którzy zdolni są odczuć niedolę robotników całego świata, a nie umieją zrozumieć cierpień i potrzeb własnego społeczeństwa, którzy ze swego wynaturzenia się zrobili popis i rzemiosło, nie mają w nas ani sprzymierzeńców, ani przyjaciół. Niech ten tuman duszącego kurzu leci, gdzie go wicher niesie, my tylko strzedz będziemy, ażeby młodych drzew naszych nie łamał i posiewu z mozolnie uprawionej roli nie wyrywał. Bo zadaniem obecnej doby dzisiejszej jest dla nas walka o byt ogółu, nie zaś rozsadzanie dynamitem skał jego życia, które dziś nie popękają, ale odpryskami swymi śmiertelnie ranić i niebezpiecznie osłabiać nas będą. Obawa o bezpieczeństwo narodu nie wyłącza krytyki, ulepszeń i pobudek do rozwoju, wyłącza tylko awanturnicze i nieliczące się z warunkami burzycielstwo. Takie jest stanowisko *Prawdy* wobec socyalistycznej zawieruchy, która nam porwała garść sił młodych. Stosunek nasz do innych żywiołów jest znany, określać go więc nie będziemy.

Nie zwykliśmy zapowiadać prac dla pisma naszego przygotowanych. I tym razem więc dajemy tylko krótkie objaśnienie co do bezpłatnego dodatku. W roku przyszłym będzie on znacznie powiększony. Jakkolwiek rozpoczęty obecnie tom IV dzieła Brandesa **Główne prądy literatury XIX stulecia** winien by objąć jeszcze cztery sześcioarkuszowe zeszyty, *podzielimy go na trzy*, tak, że on w czerwcu będzie całkowicie ukończony. Nadto jako **dodatek bezpłatny** za drugie półrocze roku przyszłego i pierwsze następnego (1885) wydamy w odpowiedniem opracowaniu świeże zbiorowe dzieło kilkudziesięciu znakomitych ekonomistów niemieckich:

EKONOMIA SPOŁECZNA.

Książka ta obejmie około 400 stronic wielkiej ósemki i stanowić będzie gruntowny podręcznik, jakiego dotąd, prócz przestarzałych, nie posiadamy.

Dla ułatwienia nowoprzybywającym abonentom nabycia początku tomu IV (stanowiącego zamkniętą w sobie całość) dzieła Brandesa, zniżamy dla nich cenę dwu zeszytów (z dwu ostatnich kwartałów) na kop. 50.

Resztę naszych zamiarów, dążeń i starań — ujrzy czytelnik w *Prawdzie*.

Poruszone koło.

Podróż ministra Giersa do Fridrichsruhe i wywody jego organu *Journal de St. Petersbourg* uspokoiły nieco wzburzone domysłami i obawami morze polityki europejskiej. Ten nowy akt starej przyjaźni prasa zagraniczna stwierdza świadectwami niedawnej przeszłości. Przypomina ona szereg chwilowych zatargów, kończonych zawsze porozumieniem się: przymierze Fryderyka z ces. Katarzyną po wojnie siedmioletniej, sojusz w ośmnaście lat później, łączenie się obu armij przeciw Napoleonowi, konwencya berlińska itd. Należeliśmy zawsze do tych, którzy nie przecząc możliwości starcia między Niemcami (właściwie Prusami) a Rosyą, twierdzili zawsze, że przeszłość zbyt mocnem pasmem wspólnych interesów spoiła oba te państwa, ażeby jego nici jakaś drobna waśń poprzecinać mogła. Kto przed ołtarzem historyi ślub zawarł, temu ona łatwo nie daje rozwodu, zwłaszcza gdy związana przez nią para przeżyła z sobą zgodnie wiek cały, doczekała się potomstwa i wzajemnie wspierała w swych przedsięwzięciach. Więc już o wojnie nie myślą nawet ci, którzy ją najgłośniej otrębywali.

Musi być spokojnie w Europie, skoro Galicya powstrzymala na swym gruncie rydwan „wielkiej polityki“ i myśli o potoczeniu naprzód swego polskiego Koła w Wiedniu ku dobru kraju. Dr. Tomasz Rayski, przemawiając niedawno do swych wyborców w Samborze, rzekł: „Według mego

zdania, niema wybitnych oznak, które pozwalałyby wnosić, że dzisiejsza sytuacya parlamentarna ulegnie jakiejkolwiek zmianie przed upływem obecnej kadencyi. Jedno tylko jest pewnem, że po najnowszych wyborach w Pradze i w Krainie dążności autonomiczne dosadniej objawiać się będą. Co do samego Koła polskiego, tam rzeczy w głównych zarysach pozostaną w dawnym stanie. Pozostanie może i kraj nasz pod wrażeniem tej słodkiej iluzyi, iż polska delegacya ma wpływ stanowczy na sprawy państwa. Nie podlega wprawdzie wątpliwości, że polacy mogliby się stać czynnikiem wielce wpływowym, dopóki jednak *skromność* wygórowana w wymaganiach i *lękliwe usiłowanie*, aby nie przysparzać rządowi mniemanych kłopotów, będzie *główną* częścią naszego programu, głównym czynnikiem, głównym bodźcem naszych działań parlamentarnych—wpływ nasz pozostanie akademicznym i dodatnich kształtów dla kraju nie przybierze. Nie myślimy tu wcale o obaleniu rządu, potępiamy stanowczo wszelką fakcyjną opozycyę, ale postępowanie klubu czeskiego i frakcyi Lichtensteinów powinno nas pouczyć, jak z wszelką lojalną dla rządu życzliwością skutecznie popierać można usprawiedliwione interesy kraju."

Szanowny poseł samborski utrafił w sedno rzeczy. Galicyanie, korzystając z utrwalenia się rządu hr. Taafego, któremu służyli za karyatydy, oraz ze spokoju ogólno-europejskiego, powinni by teraz pomyśleć o własnym kraju, o jego biedzie i niezaspokojonych potrzebach. Orderów, tytułów i urzędów ma on już dosyć, ale chleba i światła za mało. Owa skromność wymagań, owa lękliwość w upominaniu się o najsłuszniejsze prawa nie może być przecie podstawą programu politycznego. Galicya rzeczywiście zajęła w monarchii austryackiej stanowisko bardzo poważne, ale zrujnowała się ekonomicznie i przytępiła umysłowo. Po nad życiem polskiem przelatywało i przelatuje ciągle powtarzane hasło pracy wewnętrznej i wyzyskiwania warunków. Jeżeli ono wogóle było słusznem, to w Galicyi najmniej zrozumianem i spełnionem. Tam idzie budowa raźnie i szybko, ale od góry. Na dole nędza i ciemnota; kopuła, mieszcząca się w Wiedniu, niema dostatecznego oparcia nad Wisłą i Sanem. Potrzebę przygotowania zrębu uczuwają oddawna umysły trzeźwiejsze, ale ich głos głuchnie w gwarze wielkiej polityki, milknie śród ostrzeżeń z góry. Wszelki rozmach, wszelką chęć do polepszenia stosunków w kraju osłabić i wstrzymać zdolne jedno *pst!* ministra-rodaka. Ale potrzeby nie przestają pukać do drzwi najbardziej zaryglowanych. Widzi je i oto znowu uznaje poseł samborski i popycha nieruchome Koło polskie do czynu. Czy ono ulegnie tej pobudce? Bodajby! W zimie upiory wojenne śpią, więc może nie przestraszą polityków galicyjskich i nie odciągną ich od pracy w domu.

NOWA FALA.

Umysłowe życie współczesne we wszystkich ucywilizowanych społeczeństwach nie jest rzeką płynącą równo i szeroko jednostajnym biegiem i ujętą w regularne brzegi. Wśród wielości krzyżujących się prądów, dążeń i teoryj, wśród ciągle przemiennej gry stosunków, głębszy jego nurt zmienia często swoje łożysko, albo w coraz nowych występuje kształtach. W dawniejszych epokach dziejowego rozwoju, gdy życie to było prostszem, gdy zawierało w sobie mniej różnorodnych składników, pewne jego objawy lub fazy trwały nieco dłużej a ideje, przeważne w danym czasie, stopniowo i zwolna traciły swą siłę. Dzisiaj ruch ten przemienny w naszem nawet społeczeństwie biegnie żwawiej i bystrzej, fala szybko następuje po fali a zmiana kierunków występuje w bardziej nagłych i niespodziewanych kontrastach.

Dla stwierdzenia tej prawdy dość porównać nastrój umysłowy panujący obecnie i przed dziesięciu laty. Gdy za sprawą sił młodych i szybkiego rozkwitu prasy postępowej obudzono się ze słodkiej drzemki i przestano przeżuwać okruchy tradycyi i romantyzmu, wtedy olśniła umysły potęga i doniosłość nowych odkryć przyrodniczych. Teorya rozwoju, przyswojona przez popularyzatorów, iskrą elektryczną obiegła szerokie koła ogółu, dla postępu oświaty nieobojętne. Obok nowego przewrotu pojęć w dziedzinie społecznej i literackiej, wpływ przyrodoznawstwa był naczelnem znamieniem danej chwili, dawał podkład pracom całego zastępu pisarzy. Artykuły z tej dziedziny, podające w streszczeniu wyniki nowych badań a zwłaszcza tryumfy nowej teoryi, budziły gorączkowe zajęcie, były przedmiotem namiętnych sporów. Ruch wydawniczy, idący w takt potrzeb i pragnień chwili, przyswajał literaturze naszej obficie prace znakomitych badaczów zagranicznych. Wielkie dzieła Darwina, Haeckla, Wundta i Vogta rozchodziły się szybko wśród chciwie chłonących je czytelników, a czasopismo *Przyroda i Przemysł* odrazu oparło swoje istnienie na bardzo pokaźnej cyfrze prenumeratorów. Ów przyrodniczy zapał ogarniał wszystkie goretsze głowy, a nawet w wielu kółkach inteligentnych wytwarzał rodzaj mody i naśladownictwa. Na biurku niejednej postępowej sawantki można było spotkać *Listy fizyologiczne* albo *O pochodzeniu człowieka* obok najnowszego francuskiego romansu.

Zwrot taki najzupełniej licował z nowym postępem myśli filozoficznej na Zachodzie, którą potężnym ruchem pchnęły naprzód wielkie hipotezy, burzące dotychczasowe pojęcia o wszechświecie. Jakże jednak szybko przeminął ów rozpęd, nie wydawszy nawet płodnych i samodzielnych owoców, jak prędko zagasły iskry tego zapału, który często buchał płomieniem walk polemicznych, wywoływał namiętne spory, wytaczał sprawy przyrodnicze na arenę dziennikarską i z zagadnień naukowych tworzył hasła stare zapamiętałych! Dzisiaj już nawet ustały wycieczki

ON I ONA.

Prawda jest niemoralnością naszych czasów.
L. Feuerbach.

I.

— Łudzisz się pani. Z pewnością nie było dotąd człowieka, któryby prawdy swych przekonań nigdy kłamstwem lub milczeniem nie osłaniał i zawsze ją odkrywał. Więcej powiem: nie było matki, któraby się odważyła takiego człowieka urodzić.

— Ja odważyłabym się pierwsza.

— Tak jak ja bym majątek Rotschilda biednym rozdał. Łatwo pani poświęcać to, czego nie masz i co ci do serca nie przyrosło — dziecko. Podobnym zapewnieniom wierzyć można tylko wtedy, kiedy one są poświęceniem na cudzy rachunek.

— Dziwaczna przesada!

— Bynajmniej, jeżeli tylko nie byłoby pani obojętnem, czy twoje dziecko udusi się w dymach chwały, czy w postronku szubienicy. Zresztą, łatwo to sprawdzić przykładem. Wystawmy sobie, że pani masz małego synka, który jednego z gości pyta, jak ten przyczepia sobie perukę, drugiemu pokazuje rozpiętą kamizelkę, trzeciemu opowiada, jak mama z ciocią ośmieszały jego niezgrabność — co pani zrobisz, usłyszawszy te szczere wyznania? Krzykniesz na malca, wyprowadzisz go z pokoju i pod surową karą zabronisz mu podobnych gadanin. Przypuśćmy dalej, że on zostanie przemysłowcem, kupcem, literatem, urzędnikiem, wodzem, ministrem, że do równych sobie, niższych i wyższych zacznie mówić prawdę — co z nim się stanie? Jako kupiec — odstraszy sobie klientów, jako urzędnik — straci posadę, albo nawet coś więcej. Zginie on wprzódy, nim mu się ustali barwa włosów. Zapewniam panią, że będąc agentem towarzystwa asekuracyjnego nie ubezpieczyłbym jego życia. Taki człowiek — to wilk, którego wolno każdemu, na każdym gruncie, o każdej porze zabić i jeszcze zażądać nagrody.

— Zapewne, gdyby wszystkich obrażał!...

— Co to znaczy obrażał? Jemu ust nie otwierałaby złość, ale szczerość. A gdyby nawet często się pomylił, to czyż jego wina, że miał błędne przekonanie? Ale on utraciłby cześć, mienie, swobodę, życie za słowa niewątpliwie słuszne. Pani nie uprzytomniasz sobie dostatecznie, jak dalece do utrzymania budowy społecznej potrzebnem jest kłamstwo. Tkwi ono tak głęboko w naturze ludzkiej, że nawet Mojżesz nie śmiał go zabronić w swych przykazaniach. Przykazanie zaś obecnej doby wyraził doskonale Feuerbach, którego słów nigdy nie zapomnę. „Kto teraz prawdę mówi, ten jest zuchwałym i nieobyczajnym; kto jest nieobyczajnym, jest niemoralnym. Prawda jest niemoralnością naszych czasów." „Gdybym miał pełną rękę prawd — rzekł Fontenelle — bałbym się jej otworzyć." Tak pani, to nie paradoks.

— Gdyby wszakże pewnego dnia wszyscy ludzie zaczęli mówić do siebie szczerze...

— Wiesz pani, co by z tego wynikło? Rewolucya — i to powszechna. Powstałaby gwałtowna walka śród rodzin, przyjaciół, znajomych, podwładnych i zwierzchników. Jeśli do tego kiedykolwiek przyjdzie, radzę pani wyjechać i zdala przeczekać burzę.

— Masz pan więcej humoru, niż racyi.

— Bynajmniej. Wierz mi pani, że nie wytrzymałabyś przez jedną godzinę słuchania prawdy — o sobie.

— Mów pan, co myślisz, proszę.

— Pani daj przykład, wszakże jesteś odemnie odważniejszą.

— Dobrze — tylko proszę o pobłażliwość.

— Na to się zdobędę.

II.

— Kiedy pana zobaczyłam po raz pierwszy, zrobiłeś na mnie wrażenie drzazgi, którą trzeba włożyć w ogień, ażeby się przekonać, że ona ma w sobie żywicę i pali się gwałtownie. Gdyby nie objaśnienia znajomych, dziwiłabym się pańskiej żonie, że wybrała sobie taki suchy preparat życiowy. Zwykle do naszego serca każdemu pierwsze drzwi otwiera wzrok. Jeżeli nasze oczy go powstrzymają, musi on chyba

niedouków i reporterów, którzy drwiną niesmaczną lub konceptem rzucali na olbrzymów wiedzy, czczonych przez najdzielniejsze umysły zagranicą. Nowatorstwo przyrodnicze, zrobiwszy wyłom w pojęciach konserwatywnych, wywalczyło sobie tryumf spokojny, należny prawdom naukowym. Ale po gorączkowym ruchu na tem polu zapanował nagły i niezdrowy zastój. Dawną falę zalała nowa, inny potężny wir, który w swe rwące koło chwyta wszystkie goretsze umysły. Walka naukowa i społeczna pracy z kapitałem, tocząca się na Zachodzie, musiała i nas wciągnąć. Sprawy też ekonomiczne są na porządku dziennym ruchu literackiego i budzą silne wrzenie w umysłach młodzieży. Marx zajął tron po Darwinie a Lassale po Haecklu. W prasie też peryodycznej królują: socyologia i ekonomika. Popyt na pewne artykuły tej kategoryi jest większy, niż kiedykolwiek, z czego korzystają niektórzy hurtowni dostawcy pożądanego towaru. Radykalizm postępowy przybiera u nas coraz mocniej barwę socyalistycznego rojenia, które w wielu goretszych umysłach płonie przedwczesną nadzieją reformy praktycznej. Z natury swojej zwrot ten ma wielką zaraźliwą potęgę, gdyż opiera się nietylko na teoryach i prawdach naukowych, ale porusza pierwotne instynkta ludzkiej natury. W narodzie naszym naczelne zagadnienia społeczne nie stają na porządku dziennym tak, jak w krajach, będących widownią szerokiej walki z kapitalizmem. Łudzą się jednak niektórzy pobożni optymiści lub deklamatorowie, dowodzący, że nasze stosunki nie przedstawiają gotowego na to materyału.

Dzisiaj już zaczynają się poniewierać godła pracy organicznej, które niedawno jeszcze miały tylu wyznawców. Obok ideałów ekonomicznego odrodzenia, połączonych ze sprawą naszego narodowego bytu, występują powoli dążenia kosmopolityczne, oparte nie na interesach oddzielnych społeczeństw, ale oddzielnych stanów, które dążą do ekonomicznego wyzwolenia. Stan czwarty stał się niemal osobnym narodem i jak groźny sfinks występuje z pomroki niepewnej przyszłości. Antisemityzm, będący także pochodną falą tego społecznego prądu, poczerpnął w nim niebywałą siłę. Jest to dziś nawet rumak, najczęściej dosiadany przez krzykaczów i warchołów, polujących na łatwą popularność.

Cały ten nowy zwrot w oczach głębszego spostrzegacza jest aktem spełniającej się konieczności dziejowej, której niepowstrzymają w biegu i nie złamią żadne sztuczne tamy. Szkoda tylko, że w umysłowem życiu naszem przybierać on zaczyna pewną jednostronność, która nigdy nie może być ideałem normalnego rozwoju. Wobec spraw społecznych wielkie i doniosłe kwestye, które tak szlachetnie ożywiały i krzepiły ruch piśmienniczy, milkną i usuwają się w cień. W ciągu kilku miesięcy wydano u nas aż cztery ekonomie polityczne, ale tylko bardzo śmiały nakładca odważyłby się puścić w świat przyrodnicze dzieło, bo z pewnością wyczerpałoby jego kasę a zapełniło... skład.

Dzisiejszy *Wszechświat* (następca *Przyrody i Przemysłu*), pomimo starannej redakcyi, naprózno marzy o pokryciu swych kosztów; wzrastająca corocznie cyfra niedoborów *Pamiętnika fizyograficznego* jest smutną illustracyą dziejów naszego słomianego zapału dla wiedzy przyrodniczej. Jej specjaliści i dzisiaj pracują w cichości, walcząc z brakiem zasobów naukowych; ale wogólnym rozwoju umysłowego życia ich gałąź nie zajmuje stanowiska odpowiedniego swej potężnej roli. Antisemickie polajanki żywiej nas obchodzą, aniżeli wielkie zdobycze współczesnych wynalazców i badaczy, pan Jeleński jest już głośniejszy od — Tyndala, a istnienie takiej potęgi umysłowej jak Wiliam Thomson dla wielu „społeczników" naszych jest poprostu mytem. A jednak przyrodoznawstwo nawet dla społecznego kierunku posiada ważność niesłychaną, gdyż jego ideje służą za podstawę najgłębszym wywodom filozoficznym i objaśniają naczelne prawa, rządzące życiem. One są również przestrogą dla zbyt krańcowych radykaliztów, ucząc, że wszelkie reformy społeczne nie mogą być trwałe i skuteczne, jeżeli gwałcą prawa natury człowieka i rozwoju społeczeństw, że wszelki doktryneryzm, nieliczący się z rzeczywistością, w praktycznem zastosowaniu musi wywołać odpór, że nareszcie stosunki zbiorowe, będące wytworem ustroju psycho-fizycznego jednostek, nie mogą być przerabiane dowolnie, wedle teoretycznych zachcianek. Dlatego też dzisiejszą obojętność wobec przyrodoznawstwa uważamy za stanowczo ujemny rezultat obecnego zwrotu. Wszakże na Zachodzie gorący ruch społeczny nie odciąga bynajmniej umysłów od śledzenia za postępami wiedzy, która tak potężnie pcha naprzód całą cywilizacyę, która z każdym dniem święci nowe tryumfy ludzkiego geniuszu i powiększa sfer podboju materyi na korzyść rozumu. To też pragnęlibyśmy, aby młodzież, odczuwająca najżywiej drgnienia postępu, nie grzeszyła jednostronnością właściwą zbyt ciasnemu nowatorstwu i wróciła pod opuszczony sztandar przyrodniczej wiedzy. Wyłączne skierowanie umysłów do zagadnień praktycznych nie może podnieść poziomu inteligencyi ogólnej, ani jej wzmocnić. Żywotny kult przyrodoznawstwa, łącznie z rozwojem filozofii, sztuki i literatury, ochroni nas od tego zdziczenia, jakie na urągowisko naszego wieku idzie wślad za niektórymi objawami materyalizmu praktycznego. Jeżeli system koszarowy i potworny rozrost militaryzmu cofa cywilizacyę, niechże w inny sposób tej roboty nie prowadzą nowe prądy, z których ma narodzić się nowy „świt," upragniony przez rzesze nieszczęśliwych i maluczkich, nowa jutrznia, do której, wedle słów poety, wśród orgii przesytu i upadku nędzy wyciąga ręce ludzkość „wołając o świeże, lepsze i szlachetniejsze życie."

J. K.

DĄŻNOŚCI I TEORYE.

Uprościłyby się nieraz rozprawy nad kwestyami społecznemi, gdyby rozprawiający wprzód porozumieli się co do zasad, co do punktów wyjścia wszelkiego życia i ruchu społecznego i albo zgodzili się na te zasady, albo nie. W pierwszym przypadku i na płynące z nich kwestye społeczne łatwa zgoda będzie; w drugim, najczęściej nawet wszelki spór stanie się zbytecznym, bo do żadnego rezultatu nie doprowadzi.

---

ce drzwi siłą wyłamać. Pan mi się wydałeś bardzo brzydkim. Kobieta jest niezawodnie mniej zmysłową, niż mężczyzna, ale bardziej od niego wrażliwą. To też nietylko prostej owieczce, ale nawet rozumnej emancypantce podoba się w pierwszej chwili tęgi i piękny baran. Trwa to bardzo krótko, ale objawia się silnie. Pan jesteś za chudy, za żółty, za rzadkie masz włosy i za czerwone ręce, ażebyś mógł podobać się kobiecie z wejrzenia.

— Ponieważ doświadczamy skutków prawdomówności, więc muszę wyznać, że jakkolwiek nie miałem nigdy złudzeń co do swojej urody, słowa pani kłują mnie dotkliwie.

— Wstydź się pan.

— Proszę dalej.

— Wskazując na mnie, powiedziałeś pan do jednego ze swych przyjaciół tak nieostrożnie, że aż ktoś usłyszał: gdyby ją puszczono na loteryę, wziąłbym bilet i pragnął wygrać. Kobieta, jak wiewiórka: gryzie najtwardszy orzech pochlebstwa, wyłuskuje sobie przyjemne ziarno a łupinę odrzuca. Chociaż więc uwaga pańska była brutalną, dowiedziałam się o niej z zadowoleniem i pragnęłam pana poznać. Po kolacyi usiadłeś przy mnie — mając na brodzie kawałeczek marchwi. Śmiej się pan i ja się śmiać będę, ale ta resztka jedzenia usposobiła mnie znowu złośliwie. Wszystko, coś pan mówił, wydawało mi się cudacznem, a gdyś odszedł, spytałam gospodyni domu, stojącej obok: czy on nie miał serwety? Ale miał — rzekła przestraszona — tylko troszkę filozof. Filozof z marchwią — wszak to zabawne!

— Istotnie.

— Nie podobało się panu to wspomnienie, ale przecie mam być zupełnie szczerą. Nawiasowo zauważę, że skutkiem łamania się na pańskiej twarzy niezadowolenia z udaną wesołością wyglądasz pan teraz żałośnie. W kilka tygodni później spotkaliśmy się na wsiu mojej siostry. Nie wiem, czy pan pamiętasz naszą przechadzkę w licznem towarzystwie do lasu, gdzie zroiły się pszczoły. Skutkiem sporu o niebezpieczeństwo drażnienia ich, pan, ażeby nas przekonać, wstrząsnąłeś drzewkiem, na którem siedziały. Część roju obsypała pana. Widząc pańskie skoki i chwytania się za ukąszone miejsca śród rozpaczliwego krzyku, spłakałam się bardziej ze śmiechu, niż kiedykolwiek ze smutku. Opuchnięty pobiegłeś pan do dworu; na polu jednak pies owczarski, spostrzegłszy uciekającego, puścił się w pogoń. I znowu rozpocząłeś pan komiczną walkę, po której pies wrócił do owczarza z płatem czarnego sukna w zębach a pan poszedłeś dalej, błyszcząc białym śladem poniesionej na ubraniu krzywdy. Ach, jakże strasznie chichotałam! Gdyby panu wówczas wystawiono pomniki w pięciu częściach świata, ja bym śmiać się nie przestała, chociaż wieczorem wraz innymi udawałam współczucie.

— Więc z całej naszej znajomości zauważyłaś pani tylko: kawałek marchwi na mojej brodzie, zabawną walkę z psem i pszczołami?

— Bynajmniej, ale opowiedziałam panu moje wrażenia, które przyzwoitość taić każe. Owszem, wyznaję, że doznawałam innych. Po długiem niewidzeniu się, spotkałam pana raz na koncercie, siedzącego przed nami obok jakiejś pięknej kobiety. Mówiłeś pan z nią dużo i znacząco. Dosłyszałam kilka zdań, które mnie zastanowiły. „Nauczyłbym się po hiszpańsku — rzekłeś pan — gdybym był pewnym, że w tym języku przeczytam jakiś cudowny, na inne języki dotąd nieprzełożony poemat. Podobnie nauczyłbym się miłości, gdybym wiedział, że za jej pośrednictwem poznam jakiś piękny, na inne uczucia nieprzełożony utwór... Pewne wdzięki uczucia — zauważyła ona — tak jak pewne wdzięki poezyi poznać można tylko w oryginałach. Więc dobrze — odparłeś pan — czy dla jednej książki warto się uczyć języka a dla jednej kobiety — miłości? Warto — odpowiedziała. Zgoda — zawołałeś pan — ale tylko co do książek, bo one przynajmniej nie wybierają swoich wielbicieli, ale jednako należą do wszystkich. Tymczasem kobiety... Gdybym naprzykład pokochał panią, na cóż by mi się to zdało? Szaleństw i daremnych westchnień nie łaknę, a wzajemności spodziewać bym się nie mógł, gdyż ofiarowałaś pani swoje serce pewnie innemu. — Żegnam pana — rzekła z uśmiechem, wstając i podając rękę towarzyszącemu jej staruszkowi — bo zaczynasz rozbierać treść książki, której nie przeczyta-

Taką pierwszą zasadą, taką kwestyą podstawową dla wszelkich dyskusyj społecznych jest: stosunek człowieka do myśli jego, subjektywności do pomysłów, żądz i wszelakich dążności do teoryj. Kto mniema lub wierzy, że człowiek tworzy sobie swoje myśli i pomysły, swoje doktryny i teorye według woli własnej, i to według „wolnej“ woli—z tym nie wdawałbym się w spór o żadne zagadnienie społeczne, bo byśmy nigdy do końca nie doszli—tak samo, jak niema porozumienia się między ateuszem a religiantem.

Moje bowiem przekonanie jest to, że każda myśl, każdy pomysł, każda doktryna lub teorya człowieka tak samo korzeni się w jego całej subjektywności czy podmiotowości, jak wszelkie jego percepcye zmysłowe zależą od jakości jego zmysłów.

Człowiek tylko tak umie *myśleć*, jakim *jest*: tylko tak widzi, jakie ma oczy. Ale większa część ludzi nie przypuszcza tego związku. Dlaczego? Bo go nie czuje; on jest nieświadomy. Niemniej jednak każdy człowiek temu koniecznemu skojarzeniu przyczyny ze skutkiem, t. j. subjektywności swej i myśli swoich podlega, a nawet filozof, choć dotrze świadomością swoją do tego związku, *wyzwolić się* przecie z pod niego nie może — jak nikt prawa natury nie zmieni.

Gdyby oko ducha naszego było tak bystrem, żeby w każdym wypadku ów związek między subjektywnością a pomysłami i doktrynami leżał przed nami jak otwarta księga, widzielibyśmy wtedy pomost tajny, łączący np. subjektywność Kanta z jego *Krytyką czystego rozumu* i wiedzielibyśmy, dlaczego i z jakich koniecznych powodów z subjektywności tej wysnuć się dalej musiała *Krytyka praktycznego rozumu*, teorya *O wiecznym pokoju* itd. Ale tego zmysłu nie mamy, tej łączności między subjektywnością a „tworami ducha“ widzieć nie możemy. Że ją przypuszczamy, że się jej domyślamy, dowodem poszukiwania biograficzne nad najdrobniejszymi szczegółami życia wielkich myślicieli, poetów, artystów itd. Ale wszelkie wysiłki nasze ku *istotnemu poznaniu* tego związku były, są i będą zapewne bezskuteczne; nigdy go jasno nie dopatrzymy się, a głównie dlatego, że jest nam nieświadomy, że człowiek na sobie samym tych spostrzeżeń robić nie może, cóż dopiero na innych ludziach!

Niemniej jednak wiemy, że pewne kierunki myślenia ludzi odpowiadają pewnym ich *stanowiskom*. O dowody nietrudno. Czy dużo jest członków arystokratycznych, zamożnych rodzin, którzyby byli zwolennikami teoryj socyalistycznych? Nie—chyba gdzieś jakiś dziwak lub oryginał. Skąd to pochodzi? Wszak także różnorodne umysły i usposobienia są między bogatą arystokracyą, czemu niema między nimi komunistów, socyalistów albo anarchistów? Rzecz prosta. *Stanowisko* ich majątkowe i *naturalna dążność* utrzymania się na niem wpływają *bezwiednie* na ich sposób myślenia, kształtują ich umysł, a z tej naturalnej dążności wypływają ich teorye i doktryny konserwatywne. Ale to bynajmniej nie jest rzecz wyrozumowana, ani też — broń Boże! — w tym sposobie myślenia niema iskierki *złej wiary*; to jest proces naturalny, który się odbywa *nieświadomie* i który sprawia, że z pewnych stanowisk społecznych i dążeń, a zatem z pewnych subjektywności, wypływają *koniecznie* pewne kierunki myśli, pewne teorye. Przypatrzcie się magnatowi X. Zdziada pradziada pan. W r. 1848 był już dojrzałym mężczyzną. Odrabiali mu chłopi pańszczyznę—i dobrze mu z tem było. Arendarz, całując mu kolana, punktualnie przynosił pieniądze — i dobrze mu z tem było. Mieszczanie w pobliskiem mieście objawiali szacunek należyty, a jeśli czegoś pragnął, zawołał ich starszych, oznajmił im swoje życzenia, a oni spieszyli z spełnieniem jego woli — i dobrze mu z tem było.

Pan X. siedzi teraz w sejmie lwowskim i jest przywódcą konserwatystów. Sprzeciwia się rozdrabnianiu chłopskich gruntów i wolności sprzedaży ich; nie chce żydów przypuścić do urzędów i sądów; na demokratyczne zachcianki mieszczan i mieszanie się ich w sprawy polityczne patrzy niechętnem okiem. Jeżeli już dano chłopom prawo wyboru posłów, uważa on dziedzica za naturalnego ich przedstawiciela; żydów zaś i mieszczan w sali sejmowej — za intruzów.

Czy sądzicie, że p. X. prowadzi politykę egoistyczną? że w jego twierdzeniach jest zła wiara? że on dla samolubnych celów stawia doktryny polityczne? Grubo by go skrzywdził, ktoby go o takie osobiste i sobkowskie cele i widoki posądzał.

Pan X. jest człowiek najlepszej wiary: on z prawdziwym, niekłamanym zapałem, z fanatyzmem prawie broni swych *zasad*. Ale pan X. jest panem X. — w tem cała tajemnica. Każda kropla jego krwi ma udział w jego teoryach. On *dążności* swych może nawet sam nie zna, ale one są jego duszą; wypływają z jego stanowiska, urodzenia, tradycyj, z przeszłości domu jego—on o tem nic nie wie. Jemu się zdaje, że swoje teorye, „zasady polityczne,“ po dojrzałym namyśle *sobie* utworzył, umyślił; że to zależy od jego wolnej woli mieć te zasady lub inne. Rzecz prosta — choćby był większym myślicielem, niż jest, nie dostrzegłby tajnej sieci, łączącej jego indywidualność, subjektywność z myślami i teoryami. On mniema, że to są *jego* myśli—bardzo się myli; bo *on* nie jest *swoim*. Stosunki wytworzyły jego indywidualność, a *ta* wytworzyła jego myśli. Wszak na ogólnem, milczącem przyznaniu tego faktu, iż stosunki i naturalne dążności grup społecznych kierują wolą i czynami jednostek, na przyznaniu tego faktu polegają wszelkie zgóry robione obliczenia różnych kombinacyj parlamentarnych; na tem polega przypuszczenie, że w pewnej sprawie przedstawiciele miast będą głosowali tak, reprezentanci zaś wsi inaczej, wielcy właściciele tak, a drobni posiadacze inaczej; kupcy i przemysłowcy znowu inaczej. Jeżeli zaś każdego z tych panów osobno zapytamy, dlaczego głosował za tem, a nie za owem—to odpowiedź jego bynajmniej nie będzie licowała z powodami naszych obliczeń. Każdy poda nam jakieś *argumenty ogólne*, jakieś powody wyrozumowane. Te powody, *zdaje mu się*, skłoniły go do takiego postępowania, jakie myśmy z góry przewidywali, *nieznając jego motywów*. Ale główny kierunek jego myśli wypłynie z kierunku naturalnych jego dążeń, które są koniecznym wynikiem całej jego indywidualności.

Z powyższych uwag wypada, że przy każdym ruchu społecznym, przy każdem działaniu jakiegoś ogółu, rozróżniać można objektywne jego przyczyny i cele — oraz subjektywne motywy i zamiary osób działających. Pierwsze nie potrzebują godzić się z drugiemi. Owe pobudki i zamiary są

łeś i której znasz zaledwie okładki.“ — Odeszła. — Kto to? — spytałam pana, gdyś się do nas zbliżył. — Już rozwódka— szepnąłeś pan — a jeszcze nie narzeczona. — Ale zawsze niebezpieczna — wtrąciłam — nawet dla żonatych. — Moja żona — powiedziałeś pan — kocha tylko wszystkich świętych w niebie a księży na ziemi, w każdym razie ja do koła jej miłości nie należę i jego granice szanuję. Nieopatrzna ta uwaga przekonała mnie, jak dalece przy pięknej znajomej zapomniałeś pan nawet o koniecznej wstrzemięźliwości. A oczy pańskie rzucały odblask wewnętrznego ognia, czoło fałdowało się zmarszczkami namysłu a na ustach drgał czasami cierpki uśmiech. Uczułam... zazdrość.

— O kogo?

— Zwolna..

— Nie omijaj pani pytania.

— Nie ominę. Zwolna udało mi się pana zaspokoić i zająć. — Kto rozmawiając z ładną i rozumną kobietą słucha muzyki — rzekłeś pan wesoło — ten ubliża sztuce i robi tak, jak gdyby na posągu Michała Anioła w swym salonie osadził lampę. — „Czy pan — spytałam — wolisz zawsze ubliżyć kobiecie w oczy, niż sztuce za oczy? — Nie zawsze — odparłeś. — Więc niechże się przynajmniej dowiem — zagadnęłam podrażniona — czy jestem według pana nieładną i nierozumną kobietą, czy też — lampą? — Żony moich przyjaciół— odpowiedziałeś pan żartobliwie—stanowią osobną kategoryę istot bez odstręczających wad i bez przyciągających zalet. Lubię je z obowiązku nawet wtedy, gdy nie lubię ich z przekonania. Albo.. odwrotnie.“ Szczęście, że mąż mój, zajęty był symfonią i wytupywał sobie jej takt, bo byłby spostrzegł niezwykłe we mnie wzburzenie. Mężczyzni inteligentni i przyjemni, o ile, bywają czasem śmieszni, gdy ruszają się i milczą, o tyle są niebezpieczni, gdy siedzą i mówią. Pan zaś mówiłeś wtedy bądź namiętnie, bądź szyderczo, a zawsze tak odurzająco, że zwolna doznałam zawrotu w głowie. Zdarzają się mężczyzni, do takich właśnie pan należysz, którzy nas ustawicznie, nieraz bez celu hypnotyzują. Z ich słów dobywa się jakaś ponętna, ale ostra i upajająca woń, której kobieta oprzeć się nie może. Nie gruchałeś pan do mnie miłośnie, a jednak, gdybyś, odprowadzając nas do domu, zażądał był odemnie... zapomnienia o mężu, nie wiem, czy zdobyłabym się na siłę powiedzenia panu, że kłamiesz, nazywając się jego przyjacielem.

— Cóż panią uleczyło?

— Całą noc prawie spędziłam na rozmyślaniu i doszłam do wniosku, że gdyby społeczeństwo znało swych członków i ich wzajemne na siebie wpływy, powinnoby usuwać jednostki panu podobne. Bo lepszy lis, niż piżmowiec, rozstrajający nerwy. Wierzyłam, że pan narkotyzujesz kobiety, nie kochając ich, nie pożądając, lecz po prostu bawisz się, napawasz ich obłędem, jak szatan ludzkim grzechem. Mimo to pragnęłam pana co prędzej zobaczyć. Izobaczyłam — znowu z piękną nieznajomą. Dostrzegłszy mnie, pożegnałeś pan ją. Byłam z tego bardzo uradowana, a jeszcze bardziej, gdyś pan rzekł: „Pytałaś mnie pani przed kilku dniami o tę śliczną istotę; jest to encyklopedya dowcipów z powieści francuskich. Rozstawszy się z nią na koncercie, poszedłem do państwa. Otóż ona dziś przypomniała mi to z uwagą, że mężczyzna, który za odchodzącą od niego kobietą nie ogląda się lub nie postępuje kilku kroków, dowodzi, że ma dla niej tylko grzeczność. Filozofia czysto paryska.

— Ale jak pani pamiętasz doskonale moje słowa!

— Bo zazdrościłam jej... pana.

— Mnie? Dziękuję.

— Po raz pierwszy pocałowałeś pan moją rękę. Pocałunki są to ogólne znaki algebraiczne, w które trzeba podstawić określone wartości, ażeby one coś wyraziły. Co pan...

— Czego pani pragniesz.

— Czego ja pragnę... patrząc w pańską kuszącą twarz, w rozpłomienione oczy, czując przytem rozkoszne omdlenie w całem ciele...

— Tak.

— Nie, nie powiem prawdy: wolę uledz pańskiej regule, niż... Przegrałam. Mąż zadzwonił. Jak to dobrze, że już wraca!

(D. c. n.).

to właśnie te złudzenia, którym podlegają jednostki, będące ślepemi narzędziami procesów społecznych, odgrywających się z zupełnie innych przyczyn i dążących do zupełnie innych celów. Gdzie zaś rozumowanie i światło nauki wykazało bezzasadność tych pobudek, tam owe iluzye przestają być iluzyami, a podtrzymywane uporczywie stają się *płaszczykami*. W każdym razie, mówiąc o ruchach społecznych, można zapatrywać się albo na objektywne ich przyczyny i skutki lub też cele, albo na osobiste motywy jednostek i ich zamiary. Te ostatnie mogą być najidealniejsze, podczas gdy równocześnie pierwsze mogą być najnikczemniejsze.

Żal mi, iż p. Dunin, czytając poprzedni mój artykuł o komunizmie, socyalizmie i antisemityzmie, nie uważał, że mówiłem o przyczynach objektywnych, celach i skutkach tych *ruchów* socyalnych, i że znajduje sprzeczność między przedstawieniem rzeczy w tym artykule a w dziele mojem *Rechtsstaat und Socialismus*, gdzie przedstawiam pobudki i zamiary teoretyków komunistów i socyalistów. Owe objektywne powody i skutki lub też cele mogą być bardzo niskie w rzeczywistości—czego dowodem wynik każdego eksperymentu praktycznego na tem polu—niemniej motywy, doktryny i zamiary osobiste teoretyków mogą być bardzo idealne—tak samo jak pan X działa w najlepszej wierze, domagając się wsteczności najnikczemniejszych. Ten ruch społeczny ma, przedmiotowo biorąc, niskie powody i niskie cele—jego wyznawcy mogą mieć zupełnie inne motywy — t. j. iluzye lub też w pewnych okolicznościach płaszczyki. Gdyby p. Dunin był spostrzegł różnicę między traktowaniem ruchu społecznego objektywnie, jego powodów naturalnych, skutków i celów koniecznych, a traktowaniem rozwoju teoryj w umysłach teoretyków, ich pobudek idealnych i takichże zamiarów, nie byłby zapewne chciał zbijać artykułu mojego w *Prawdzie* dziełem mojem o socyalizmie—nie byłby widział sprzeczności między jednym a drugiem.

Teorye socyalne a wykonanie ich i wyniki praktyczne, są to rzeczy zupełnie różne. Teoretycy mogą być najidealniejszymi ludźmi, ale apostołowany przez nich ruch może być takim, że się bez najnikczemniejszych zbrodni dokonać nie może. Pojmuję zupełnie antisemityzm jako teoryę; wyznawcy jej mogą być uczciwi ludzie, mogą się (aż do pewnego czasu) oddawać złudzeniom. O tem w artykule nie mówiłem. Ale powiedziałem tam i powtarzam, że „akcya" antisemitów kończy się w kryminale. Bo też nie słyszałem, ażeby któryś z *teoretyków* antisemityzmu (np. Stöcker albo Istoczy) napadał żydów i rabował, choć do tego mieliby liczne sposobności. Ale do nich nie można stosować tego, co mówię o antisemityzmie jako ruchu socyalnym; ci panowie nie są *ruchem*; ich pobudki i zamiary nie są powodami, skutkami i celami antisemityzmu, jako ruchu objektywnego.

Zupełnie zgadzam się z p. Duninem, że antisemityzm *istnieje* i że zasługuje na to, aby „zbadać jego przyczyny, wykazać je i na nie oddziaływać." Zdaje mi się jednak, żem jako publicysta temu obowiązkowi zbadania istoty tak ważnego zjawiska społecznego zajzupełniej zadość uczynił — ale nie w krótkim artykuliku poprzednim (za szczupłe do tego byłyby ramy), tylko w dziele mojem: *Der Rassenkampf* *). Do tego odsyłam p. Dunina, a jestem przekonany, że przeczytawszy je, cofnie niektóre zarzuty, uczynione mi w *Prawdzie*. Tam bowiem traktuję nie poszczególną, przypadkową i miejscową formę antisemityzmu, ale ogólny, wszędzie i zawsze powtarzający się objaw antagonizmów szczepowych; badam przyczyny, wykazuję je a nawet staram się, jak to życzy sobie p. Dunin, oddziaływać na nie, chociaż mi znowu dociął szanowny Poseł Prawdy (w nrze 37), ubolewając nad tem, żem „wykpał żydów za to," za co według niego są godni wielkiego szacunku, tj. że nie zginęli i nie giną. Tak to gusty są rozmaite. Gusty? Albo też może indywidualności i wynikające z nich teorye? Kto wie—gdybyśmy się zeszli we trójkę z p. Duninem i z Posłem Prawdy i gdybyśmy się starali pozbyć wszelkich osobistych złudzeń i usiłowali dotrzeć do owego tajnego łącznika między indywidualnościami, zatem i wrodzonemi dążnościami, a teoryami naszemi, i gdybyśmy wzajemnie wyspowiadali się z osiągniętych rezultatów takiego badania, możebyśmy docieklі właściwej przyczyny, dla czego Poseł Prawdy nie chce*), aby żydzi wyginęli, dlaczego ja ich za to „wykpałem" i dlaczego p. Dunin uważał za — *obelgę* (!) sąd mój o objektywnych przyczynach, skutkach i celach antisemityzmu. Bo że sąd ten odpowiada zupełnie rzeczywistości, że zdanie moje *przedmiotowo* jest prawdziwem, to nie podlega wątpieniu. Znaną bowiem jest rzeczą, że ruch antisemicki tylko *tam* i tylko wtedy się objawia, gdzie żydzi stali się ekonomicznie zbyteczuymi, tj. gdzie oddawszy już usługę ekonomiczną krajowi, zebrali przytem bogactwa. Następnie niemniej jest faktem niezaprzeczonym, że *teorya* antisemicka nie może inaczej przejść *w czyn* i nigdy też inaczej nie przeszła, jak pod formą łupiestwa i rabunku. To są fakty historyczne, a nie żadne „obelgi" — co więcej: fakty te są konieczne, od teoryj i doktryn jednostek niezależne, bo wynikają z naturalnych dążności grup społecznych. Ktokolwiek więc o antisemityzmie (nowa nazwa dla rzeczy odwiecznej!) traktuje przedmiotowo, nie może go wywodzić z innych źródeł i nie może zaprzeczyć tych samych, zawsze i wszędzie jego skutków.

Posłuchajmy na dowód, jak najsłynniejszy ekonomista niemiecki Roscher, mówi o ruchu tym, znanym w Niemczech w wiekach średnich.

„Polityka względem żydów zostaje w stosunku przeciwnym do postępu ekonomicznego... U ludów germańskich w pierwszych, barbarzyńskich jeszcze czasach średnich wieków, lepiej traktowano żydów, niż później. Rzecz prosta. Wtedy bowiem żydzi *zaspakajali wielką potrzebę ekonomiczną*, której przez długi czas nikt inny zaspokoić nie umiał—tj. prowadzili handel... Przez długie wieki byli kupieckimi opiekunami ludów nowożytnych nie bez korzyści dla tychże i nie bez uznania z ich strony. Ale każda opieka staje się wstrętną, jeżeli pupil dojrzewa: a ludy wyzwalają się z pod każdej zbytecznej opieki śród walk. Prześladowanie żydów w naszych wiekach średnich jest skutkiem *zazdrości handlowej*."

Tak pisze Roscher **), oceniając przedmiotowo *przyczyny* tego ruchu. Wiecznie i wszędzie w podobnych wypadkach z koniecznością działające stosunki ekonomiczne nie mają nic wspólnego z pobudkami, *złudzeniami* lub też płaszczykami osobników. Śród tego, z owych przyczyn ekonomicznych wywiązującego się ogólnego ruchu, mogą być jednostki idealne, czyste jak święci, przekonane o zacności swoich celów, działające pod wpływem swoich iluzyj—to rzeczy wcale nie zmienia.

Nietylko jednak w pewnych warunkach iluzye te stają się płaszczykami, ale przedmiotowo oceniając, można je tak nazwać.

Tyle co do *przyczyn* tego ruchu, a teraz co do koniecznych, jedynie możliwych *skutków*, które można nazwać *celami*. Któż zaprzeczy, że ruch ten, biorący początek w „zazdrości," jak konstatuje Roscher, nigdzie i nigdy inaczej nie przeszedł w czyn, tylko w formie łupiestwa, rabunku i kradzieży. Świadczę się całą historyą prześladowań i „tumultów" na żydów we wszystkich krajach europejskich. A może mi ktoś zarzuci, że była i inna forma wcielania się w czyn tego ruchu, a mianowicie wypędzanie? Na to znowu świadczę się historyą, że gdziekolwiek żydów wyganiano, nigdzie nie wyganiano ich *z majątkami* — banicya była zawsze tylko *środkiem zachowania ich dóbr i mienia*. Tak było w Hiszpanii, tak w kraju, w którym uwagi te dzisiaj piszę—w Styryi. Kiedy się w XIII i XIV wieku szlachta styryjska i panujący tutejsi zadłużyli po uszy u żydów, a dobra ich obciążone były hypotekami żydowskiemi—*wtedy* ich wypędzono i pozbyto się tym sposobem wierzycieli. A więc skutek i cel zawsze ten sam. Niemniej jednak nigdy i nigdzie teorye jednostek nie przyznawały się do tych przyczyn i tych celów—ale podawano zawsze różne religijne, polityczne, sanitarne i kto tam policzy jakie, powody prześladowań. A podawanie innych powodów niekoniecznie było złą wiarą, lecz—u jednych ciemnotą, u innych fanatyzmem, teoryą, iluzyą albo też pozorem. Jeśli zaś krótko i zwięźle a przedmiotowo traktuję rzecz, nazwałem wszystkie te doktryny „płaszczykami," to najmniej p. Dunin może mnie posądzać o „obelgę," skoro sam powiada, że „wogóle dla autora niema w całych dziejach ludzkości innej pobudki czynów ludzkich, tylko chęć wzbogacenia się." A więc przyznaje p. D., że na antisemityzm nie rzuciłem ani o włos większej „obelgi," niż na całe dzieje ludzkości; a więc ta „obelga" antisemityzmu nie mogła być „wywarciem" jakiegoś poszczególnego „gniewu," chyba że ten sam gniew wywarłem na całe dzieje ludzkości. Mnie się zaś zdaje, że wypowiedzenie zdania, opartego na faktach, o zjawiskach socyalnych i o dziejach ludzkich nie może być nazwanem ani „obelgą," ani „wywieraniem gniewu," tem mniej, skoro wypowiadający swój sąd o ruchach tych, jako *koniecznych i nieuniknionych*, płynących z przyczyn naturalnych, niezależnych od woli człowieka.

Nie skrzywdziłem więc antisemityzmu, bo położyłem działające w nim pobudki na równi z pobudkami pierwszorzędnych działań politycznych i historycznych, utrzymując i o tych, że *tajne ich pobudki* nie są inne, jak wzbogacenie się cudzem mieniem. To też w powołanem dziele mojem *Der Rassenkampf* powiadam, że nowożytny zdobywca nie pożera swego nieprzyjaciela, aby się nim nasycić, ale (rzecz ta sama w innej formie) zabiera mu gwałtem kilka miliardów. Ale choć działa w istocie z tajnej (może nawet dla niego samego) pobudki wzbogacenia się mieniem bogatego sąsiada—to oczywista nie wyznaje tego i mniema, że prowadzi wojnę dla idei politycznej, dla pokoju świata, dla spełnienia posłannictwa historycznego, dla wolności u rodów itd. Są to teorye, motywy subjektywne, doktryny, złudzenia, słowem — przedmiotowo oceniając rzecz—płaszczyki. Nazywając zaś rzecz właściwem mianem, mówiąc, że pobudką tych czynów politycznych (jak i ruchów socyalnych) jest pożądanie „cudzego mienia," bynajmniej nie poniżam tych ruchów, ani ich lżę, bo jak to udowodniłem w *Rechtsstaat und Socialismus*, każda *własność* jest tylko środkiem panowania; wydarcie przeciwnikowi mienia — środkiem wydobycia się z pod jego jarzma i zapanowania nad nim. Na zapytanie p. D., czy „niewolnik, zrywający łańcuch, którym go

*) Innsbruk, 1883.

*) Szanowny autor nie zrozumiał właściwie odnośnej uwagi w *Liberum veto*. Poseł Prawdy nie mówił wcale, że *„nie chce*, aby żydzi wyginęli," ale że oni za swoją wytrwałość zasługują na szacunek, „Może to być — dodał — bardzo niedogodnem dla niemców, rosyan, polaków—dla całego świata, ale ostatecznie jest siłą—olbrzymią." *Red.*

**) *Zeitschrift f. ges. Staatswissenschaft.* Tom 31, str 511.

ongi przemoc do taczki przykuła okrada swego pana? — odpowiadam: tak jest. okrada go niewątpliwie—tak samo, jak jego ongi okradł pan, kiedy go do taczki przykuł; a „plebejusze rzymscy, uciekający przed wyzyskiem patrycyuszów na górę świętą,“ targnęli się równie niewątpliwie na mienie patrycyuszów—któż o tem wątpi?—tak samo, jak ongi patrycyusze ujarzmiwszy plebejuszów targnęli się na *ich* mienie. Ale oczywista, co w prawie prywatnem nazywamy kradzieżą, to w dziejach międzynarodowych nazywa się zaborem, a w historyi narodu lub państwa—rewolucyą socyalną. Różnica jest tylko ta, że zabory i rewolucye społeczne stanowią treść dziejów, są konieczną i istotną częścią ich procesu: podczas kiedy w obrębie ram organizacyj państwowych kradzieże są zakazane i bywają karane—*i to słusznie*, bo poszanowanie własności jest podwaliną porządku społecznego i państwa.

Kończę prośbą do p. D. Niech będzie łaskaw z taką samą uwagą, z jaką raczył przeczytać *Rechtsstaat und Socialismus*, czytać ostatnią pracę moją *Der Rassenkampf*—a przekonany jestem, że jakkolwiek i nadal stać będziemy na przeciwnych stanowiskach, których antagonizm tkwi głęboko w uzasadnionych różnicach zapatrywań na świat i ludzi, wynikających zapewne z różnicy naszych indywidualności, jednak pozna, że co powiedziałem o przyczynach i celach antisemityzmu, jest *prostą konsekwencyą* zdań, wypowiedzianych o procesie dziejowym wogóle—nie zaś żadną „obelgą,“ rzuconą na jakiś szczegółowy objaw socyalny; a następnie, że zdanie to nie przeczy wcale możliwości, iż między antisemitami są ludzie powodujący się ideami, teoryami, sympatyami i antypatyami, słowem najrozmaitszymi osobistymi *motywami* i *iluzyami*.

Ludwik Gumplowicz.

REZULTATY SPISU JEDNODNIOWEGO.

II.

Podawszy w zeszłym numerze szczegółową ocenę rezultatów spisu jednodniowego, przystępuję obecnie do przedstawienia czytelnikom ciekawszych jego danych, zaczynając od ogólnej sumy ludności.

Dnia 9 lutego 1882 r. znajdowało się w Warszawie 387,395 osób, po wyłączeniu 2,663 czasowo nieobecnych i dodaniu 4,431 przyjezdnych. Jeśli jednak odejmiemy ostatnich, uwzględniając tylko masę stalej przebywającą w mieście, wraz z czasowo nieobecnymi, którzy tu właściwie mają stały swój pobyt, to otrzymamy 382,964 osób, stanowiących tak zwaną zamieszkałą ludność. Najwięcej obejmuje cyrkuł ósmy, który rozciąga się nawet i poza rogatki, najmniej zaś praski, bo tylko 16,190. Co do ludności przyjezdnej, to najliczniej występuje ona w cyrkule czwartym, napełnionym głównie przez żydów i kupców oraz posiadającym najwięcej hoteli.

Przewaga liczebna wypadła na korzyść kobiet, albowiem okazało się ich o 20,240 więcej, niż mężczyzn; zresztą jest to prawie powszechne zjawisko. Jedną z jego przyczyn w wielkich miastach ma być przypływ z prowincyi służby kobiecej, lecz tu nie rozstrzyga ona stosunku, bo już sama ilość kobiet urodzonych w Warszawie, a żyjących w dzień spisu, większą jest od odpowiedniej ilości mężczyzn; ów zatem przybytek może tylko wpłynąć na powiększenie ilościowej przewyżki, nie może zaś jej wytworzyć.

Jeżeli zwrócimy uwagę na wiek i porównamy Warszawę z innemi wielkiemi miastami, to przekonamy się, że posiada ona najmniej osób w wieku produkcyjnym i podeszłym. Podzieliwszy zaś ludność okresami pięcioletnimi, otrzymamy najwięcej od 15 do 20 lat t. j. w wieku młodzieży szkolnej i pracującej w różnych rzemiosłach, jako terminatorzy. Osób, mających przeszło 100 lat, znalazło się 15, między niemi 8 kobiet.

Zostający w związkach małżeńskich stanowili 34% ogółu ludności, co jest stosunkiem dość korzystnym. Osoby, które nie wstępowały jeszcze w związki małżeńskie, tworzyły 58,64% ogółu, mężczyzni 61,45% swojej płci, kobiety zaś 56%. Przy spisie uwzględniano tylko prawny stan cywilny; to też jednostki, które żyły z sobą bez ślubu, policzono do wolnych lub wdowców. Jednakże procent żyjących w małżeństwie faktycznem, bez uprawnienia go, jest w Warszawie większym, niżby się to na pozór mogło zdawać. Wpośród ludności chrześciańskiej, z powodu większych utrudnień zawarcia i rozerwania związków, procent nieprawnych małżeństw jest znacznie większy, niż u żydów. Szczególniej podobne połączenia trafiają się wśród najbiedniejszej ludności. A nie należy sądzić, że są to jedynie związki dorywcze, przeciwnie trwają one nieraz bardzo długo, a nawet bywają i dozgonne. Osob owdowiałych jest bardzo mało, gdyż niecałe 7%, przy czem wdów cztery razy więcej niż wdowców. Rozwiedzionych niema nawet pół procentu, co się tłomaczy tem, że w Warszawie najwięcej mieszkańców należy do kościoła katolickiego, w którym rozłączenia są tak trudne. To też prawie wszyscy rozwiedzeni są wyznania mojżeszowego a w cyrkule czwartym zamieszkałym przez ludność tej religii, znajduje się ich najwięcej. Rozwódek jest przeszło półtrzecia raza więcej niż rozwodników, co wskazuje, iż ostatnim bardzo łatwo jest zawrzeć nowe śluby.

Śród małżeństw, spostrzegamy 4 mężczyzn i 13 kobiet w wieku od lat 10 do 15. Podobnych związków w rzeczywistości jest w Warszawie znacznie więcej, lecz interesowani ukrywali je z obawy odpowiedzialności. Rozwódki bywają także bardzo młode wiekiem, bo oto trafiają się one już w wieku od 15 do 20 lat i (jest takich 28), mężczyzn rozwodników w tym wieku wcale niema, gdyż poźniej się żenią.

Większość mieszkańców, bo przeszło 58%, wyznaje religię katolicką, drugie zaś miejsce zajmują żydzi (127,917). stanowiący 33,4% ogółu ludności, po nich idą ewangelicy augsburscy, następnie prawosławni, i nareszcie na samym końcu ewangelicy reformowani. Prócz tych wyznań spotykamy mniej liczne: jak, unitów 93 (mężczyzn 61, kobiet 32), mahometan 85, starowierców 77, karaimów 24 itd. 28 osób podało się jako bezwyznaniowe: między niemi 10 kobiet; wpośród przyjezdnych było takich 3 (mężczyzn 2, kobieta 1).

Widzimy tedy, że w Warszawie każdy trzeci mieszkaniec jest żydem. Jak wiadomo, izraelici zamieszkują nierównomiernie cyrkuły miasta; tak np. najwięcej ich stosunkowo w cyrkule czwartym (choć bezwzględnie w cyr. 5/6). gdzie stanowią prawie 87,5% ogółu ludności; drugie miejsce zajmuje Praga, gdzie stanowią prawie połowę mieszkańców; najmniej ich bezwzględnie i stosunkowo mieszka w najbogatszym z cyrkułów, dziesiątym (8,1%).

Ludność prawosławna przeważnie zajęła cyrkuły 9 i 2/3, co objaśnia się wielką tam ilością koszar, biur itp., a także należeniem do jednego z nich cytadeli. Wprawdzie żołnierze nie byli liczeni, lecz za to znalazła się spora liczba oficerów, urzędników itp. Katolicy stanowią największy procent mieszkańców najbogatszego z cyrkułów dziesiątego, najmniej zaś ich mieszka w czwartym.

Wśród wszystkich wyznań przewaga jest po stronie kobiet; wyjątek stanowią tylko prawosławni, między którymi mężczyzn było więcej prawie o 4,000, głównie od 20 do 25 i od 25 do 30 lat. Żydzi do lat 5 byli prawie tak liczni, jak i katolicy, choć tych ostatnich jest znacznie więcej w mieście; w wieku zaś od lat 5 do 10 różnica ilości dzieci w obu tych wyznaniach prawie wcale nie istnieje. Wskazuje to wielką płodność i małą śmiertelność wśród izraelitów.

Z pośród 127,917 osób wyznania mojżeszowego tylko 10,031 figuruje w rubryce narodowości żydowskiej, resztę zaś t. j. 117,886 zaliczono do różnych innych, głównie zaś do rosyan i polaków. Rosyanie, mieszkający w Warszawie, przeważnie wyznają religię prawosławną, prócz tego znajduje się garstka starowierców; razem mamy ich 13 317; w podziale zaś narodowościowym znalazło się rosyan 15,515, a zatem więcej o 1,798, którą to cyfrę możemy przyjąć za ilość rosyan wyznania mojżeszowego. Jeśli do tego dodamy 10,031 osób narodowości żydowskiej, a także 15 turków, którzy się podali za takich, bo byli żydami z Turcyi pochodzącymi, otrzymamy 11,844, co odjąwszy od ogólnej liczby żydów, wypadnie nam 116,073, wpisanych narodowościowo jako polacy. Ponieważ osób narodowości polskiej znalazło się 347,211, to odjąwszy od nich owe 116,000, otrzymamy 231,211 mieszkańców, których pod każdym względem można zaliczyć do niej. Dlatego odejmuję tylko 116 000. a pomijam 73, bo trochę żydów, choć bardzo mało, zapisało się i do innych narodowości. Gdybyśmy posiadali tablice wykształcenia wyznaniowe i etnologiczne, moglibyśmy choć w przybliżeniu oznaczyć, ile z owych 116,000 można jeszcze zaliczyć do polaków. Niestety nie znajdujemy tych tablic w wydanym obecnie tomie, i dopiero po wyjściu trzeciego, ze statystyki zajęć i z liczby uczących się będzie można coś dojść.

Prócz polaków, rosyan i żydów, tylko niemcy znajdują się liczniej w Warszawie; jest ich bowiem 7,700. Reszta zaś narodowości reprezentowaną jest bardzo słabo. Najwięcej francuzów (501), przeważyły zaś kobiety (głównie bony i nauczycielki). Tęż samą przewagę kobiet i z tego samego powodu widzimy i wśród szwajcarów.

Litwinów i żmudzinów okazało się 351, lecz według mego zdania prawie wszystkich można zaliczyć do polaków, ponieważ, jak mi opowiadali delegowani, za litwinów podawali się polacy z Litwy. Do polaków wypadnie też prawdopodobnie dodać i wszystkie osoby, które nie zaznaczyły swej narodowości, a takich było 210.

Dla rozpatrzenia oświaty ludności nie będę, z powodów poprzednio wzmiankowanych, wcale uwzględniał podziału na wykształcenie elementarne, średnie i wyższe. lecz rozróżniać będę tylko: nie umiejących ani czytać, ani pisać; umiejących tylko czytać; umiejących tylko po hebrajsku, i nakoniec umiejących i czytać i pisać. Analfabetów znalazło się w Warszawie 189,239, z czego na kobiety przypada 111,590, czyli że 42,8% męż. i 55,4% k. nie umie ani pisać, ani czytać. Największy procent ich śród mężczyzn przypada na Pragę, prawie 53%, najmniejszy zaś w cyrkule 10, bo tylko $30^1/_3$%. Dla kobiet porządek ten zmienia się trochę i krańcowe stosunki przedstawiają: cyrkuł czwarty z największą ilością kobiet nieumiejących ani czytać, ani pisać, bo prawie 69%, i cyrkuł dziesiąty z najmniejszą ich ilością, prawie $39\frac{1}{2}$%. Umiejących tylko czytać znajduje się w mieście bardzo mała ilość, bo tylko 9067, i to przeważnie śród kobiet. Według moich osobistych spostrzeżeń, zarówno nieumiejący czytać, ani pisać, jakoteż umiejący tylko czytać, po większej części pochodzą z prowincyi. Co do umiejących tylko po hebrajsku, to znalazło się ich 9123, i to najwięcej w cyrkule czwartym, zamieszkałym przeważnie przez żydów. Stosunek umiejących czytać i pisać dla wszystkich mężczyzn jest 45%, a dla kobiet prawie 34%;

porządek cyrkułów jest tu odwrotny w porównaniu z miejscem zajmowanem co do analfabetów. Śród dzieci w wieku do lat 5 było 113 umiejących tylko czytać, 105 umiejących tylko po hebrajsku i 288 czytać i pisać.

Osób, mających miejsce pobytu w Warszawie, a nieobecnych w dzień spisu, okazało się 2663, przyjezdnych zaś 4431.

Z obcych poddanych, których ogółem było 17,000; najwięcej, bo prawie 10,000, przypada na różne państwa wchodzące w skład cesarstwa niemieckiego; z kolei idzie Austrya. Najmniej okazało się poddanych egipskich, bo dwu tylko.

Głównych lokatorów było w mieście 71,000, a między nimi mężczyzn prawie 6 razy więcej, niż kobiet; z pośród pierwszych 16% nie mieszkało z żonami. Podwładnych, mieszkających razem ze swymi pryncypałami, okazało się 17,500, tu zaś ilość mężczyzn przewyższała sześć razy ilość kobiet. Mężczyzn tej kategoryi najwięcej było w wieku od 15—20 lat (przeważnie termitatorzy). Służących wraz z dziećmi, mieszkających przy głównym lokatorze, naliczono 35,500, a kobiet prawie 5 razy więcej, niż mężczyzn. Służby męskiej było najwięcej od 20—25 lat, żeńskiej—od 15—20. Stosunki te będzie można lepiej rozpatrzeć dopiero po wyjściu 3-go tomu. Sublokatorów z ich rodziną znalazło się 48,845 osób.

Ludność Warszawy składa się w połowie niemal z urodzonych w niej (53%). Z pośród urodzonych poza Warszawą, rzecz naturalna, najwięcej przypada Królestwo Polskie (37%), a następnie na gub. zachodnie ($3\frac{1}{2}$%).

Osoby, urodzone za granicą, tworzyły 4% ogółu ludności zamieszkałej, przyczem na państwo pruskie wypadało prawie $2^1/_3$%; a na Austryę $1\frac{1}{2}$%. Poznańskie i Galicya dostarczyły Warszawie daleko mniej mieszkańców, aniżeli pozostałe części odnośnych państw.

Co się tyczy osób z ułomnościami fizycznemi, to głuchoniemych okazało się 594, ociemniałych zaś 481.

Takie są rezultaty spisu jednodniowego.

Stefan Budnik.

LISTY PETERSBURSKIE.

Listopad, 1883.

Rubel spada.—Specyalnie rosyjski pogląd na stosunki społeczne. — Komisya dla poprawienia losu drobnych przemysłowców. — Błędy narodników. — Wzmianka o Dostojewskim. — Nowiny bieżące.

„Rubel spada“ — oto dwa słowa panujące w obecnej chwili zarówno w łamach dzienników, jak i w umysłach ogółu rosyjskiego. Nie wdaję się tu w wyszczególnienie przyczyn stałych i czasowych tej klęski finansowej, bo na to składają się z jednej strony fakty i objawy ekonomicznego rozwoju Rosyi, a z drugiej przemijające stosunki polityczne i wpływy spekulantów zagranicznych. Wskazuję tylko, że losy tego żółtego papierka, który ciągle spada i za nic powstać nie chce, zajmują publiczność, a najbardziej powołanych i niepowołanych ekonomistów. Jedni badają przyczyny, drudzy podają rady, często odznaczające się dziwną doprawdy naiwnością, inni nakoniec ograniczają się na wymyślaniu niemcom i żydom. Oprócz czysto naturalnej przyczyny tego ogólnego zainteresowania się, tj. dbałości o kieszeń własną, są tu jeszcze subtelniejsze pobudki psychiczne, będące wynikiem wyłącznie rosyjskiego poglądu na stan społeczny. Niski kurs rubla oddziaływa niekorzystnie na finanse publiczne, mniej dotykając interesy prywatne, a żaden może naród niema tak głęboko zakorzenionej wiary w wszechmoc państwa nad układem stosunków społecznych, jak rosyjski. Gazety twierdzą, iż postęp narodowy czy to w sferze ekonomicznej, czy umysłowej, czy moralnej może się pomyślnie odbywać przy wszelkich *formach* życia społecznego, za pomocą inicyatywy państwowej, aby tylko *treść* reform wprowadzanych z góry odpowiadała zamierzonym celom. Wszelkie tedy dążenia w praktyce sprowadzają się do tego, aby kierować działalność państwową w tę lub inną stronę. Rosya potrzebuje kolei, kredytu, przemysłu wielkiego lub drobnego, ratunku dla proletaryatu, dla własności ziemskiej większej itd. — wszystkiemu ma zaradzić rząd. Można więc łatwo pojąć, jak każdemu, kochającemu nietylko kraj, ale i swoje ideały, zależy na tem, aby to wszechmocne narzędzie było potężne nietylko politycznie, ale i finansowo, bo publicyści rosyjscy nie widzą innej drogi dla spełnienia swoich programów.

Oto niedawno wyszły na świat obszerne prace komisyi dla podniesienia drobnego przemysłu (*kustarnoj promyszlennosti*), przedstawiające bardzo ciekawy materyał. Liczba tych proletaryuszów-kapitalistów dochodzi do 10 milionów, a produkcya ich roczna—do $1\frac{1}{2}$ miliarda. Komisya wykazała fakt, iż drobny przemysł przynosi coraz mniej dochodów wytwórcom, którzy wpadają w coraz większą nędzę. Przyczynę tej klęski widzi ona w wyzysku ze strony kupców hurtownych, naznaczających swoje ceny, na które producent zgodzić się musi. Jako środek zaradczy komisya poleca założenie instytucyi kredytowej, dającej zaliczki 80% wartości składanych wyrobów i sprzedającej je. Nie omylę się chyba, gdy powiem, że instytucya taka musiałaby rozporządzać kapitałem około 100 milionów, co przy obecnym stanie finansów trąci fantazyą. Oprócz tego, że projekt ten jest niewykonalny, możemy z góry powiedzieć, że nie przyniósłby spodziewanych korzyści. Przypuściwszy nawet, że miliony owe ze skarbu państwowego podniosły przemysł drobny, pociągnęłoby to za sobą zwiększenie produkcyi, a ktoby ją spożył? Na rynku rosyjskim głównym kupcem jest lud, chcąc więc podnieść przemysł, potrzeba naprzód zwiększyć jego „siłę przekupną,“ tj. polepszyć byt materyalny. Tego zaś bez zmiany form życia społecznego i ulgi w podatkach uskutecznić niepodobna. Powtóre, polepszenie bytu drobnych przemysłowców jest niemożebnem, bezześrodkowania ich pracy i utworzenia robotniczych stowarzyszeń, do czego oni zupełnie są niezdolni. Mogą sobie „narodniki“ bawić się w sielanki o społecznych dążnościach i przyrodzonych talentach ludu rosyjskiego do tworzenia związków, ale materyał faktyczny, zebrany przez wspomnianą komisyę, wykazuje zupełnie co innego. Stowarzyszenia na gruncie życia rosyjskim są wynikiem nie świadomych siebie i celów swoich dążeń, ale niejako siły „żywiołowej“ (*stichijnaja siła*) i skutkiem braku postępu w stosunkach ekonomicznych. To też utrzymują się one tam tylko, gdzie istnieją dawne urządzenia; nowsze czasy ich nie rodzą. Pod tym względem daleko wyżej stoją robotnicy zachodnio-europejscy, łączący się świadomie. Wykazał to dobitnie najzdolniejszy z młodych beletrystów rosyjskich Hleb Uspienskij. Bez tych świadomych dążeń nie pomoże żadna działalność państwowa, a na wyrobienie ich może wpłynąć tylko zmiana form społecznych i podniesienie oświaty.

W ostatnim dniu ubiegłego miesiąca wzniesiono pomnik Dostojewskiemu. Pisarz to ogromnego talentu a bardzo mało znany dotychczas szerszym kołom społeczeństwa polskiego. W młodości był wyznawcą idei Fourriera. Będąc już dojrzałym, stał się wyznawcą tak zwanego „czystego“ chrystyanizmu. Chrześcianinem jednak był daleko więcej przez swój rozum, niż przez uczucie i przedstawiał bardzo ciekawy psychiczny okaz wierzącego wbrew wiecznym wątpliwościom. Ciągle wątpiąc i zstępując niejako w głębie najrozpaczliwszej negacyi, do czego ciągnął go potężny umysł, zmuszał się jednak do wiary. Taki stan psychiczny wytworzył z Dostojewskiego „męczennika myśli,“ jak go trafnie nazwali krytycy rosyjscy. Wszyscy jego bohaterowie odznaczają się tem samem usposobieniem do refleksyi. W każdym siedzi podwójne „ja:“ jedno działające, drugie krytykujące i oba są w ciągłej walce z sobą. Takiej subtelności w psychicznej analizie, jak w dziełach Dostojewskiego, u żadnego z pisarzy rosyjskich nie spotykamy, i choćby dlatego warto go do literatury naszej wprowadzić. Uroczystość żałobna przy pomniku była bardzo skromna, mówił jeden z duchownych i profesor Orest Miller.

Niedawno odbyła się uroczystość w Akademii sztuk pięknych; na wydziale malarstwa przyznano mały medal złoty z polaków Rostworowskiemu, na wydziale architektury pp. Tolwińskiemu i Dietrichowi.

W. Ż.

Z ŻYCIA Z. KRASIŃSKIEGO.

Chciałbym na podstawie świeżo wydanej korespondencyi Krasińskiego z Sołtanem*) uchwycić jeden znamienny rys umysłowej fizyognomii bezimiennego poety, rys, który najwybitniej występuje w tych bezwzględnych zwierzeniach się przyjacielowi od serca.

Kluczem do poznania charakteru Krasińskiego jest jego schorzały organizm fizyczny, w którym, jak w zwierciedle, odbija się cały stan duszy poety. Natura to wątła i niesłychanie wrażliwa, nawiedzana nieustannie różnemi dolegliwościami. Ciągle zawroty głowy, uderzenia krwi do mózgu, newralgia, artretyzmy, gorączki — to jego nieodstępne towarzyszki. Jedna za głowę weźmie, druga rąk się uchwyci, trzecia dusi w gardle, a tak go kochają, że do łóżka włażą za nim—tu mu członki gryząc, tam dołki kopiąc. A przewodniczy innym chroniczna choroba oczu. Co wiosnę zapadał na nią poeta, a wtedy nieustannie kręciły mu się przed źrenicami różne plamy i nici — gońce przedwczesnej ciemnoty. „Pisz rzadko Adamie—odzywa się do swego przyjaciela—pisz rzadko, bo ledwo mogę czytać pismo czyje. Zdaje mi się czasem, że jakaś nieskończona ciemnota zaczyna się roztaczać koło mnie, że tysiąc tysięcy pająków wije nici cieniutkie, a jednak widnokrąg od nich ciemnieje; czasem znowu duże plamy czarne, czerwone, żółte, jak chmury płyną koło skroni moich, oganiam się, ale to mało pomaga.“ W dzień rzadko wychodził, unikając jaskrawych promieni światła, wysuwał się dopiero z zachodem słońca, albo w nocy. Był czas, że „bez cudzej ręki prowadzącej“ nie mógł wyjść na ulicę. W każdym niemal liście skarży się na „gorączkę oczu,“ na „osłabienie wzroku.“

Gdyby to jedna choroba! Ale nietylko nerwy wzrokowe, lecz wszystkie były wstrząśnione. Od stóp do głowy drgał i drżał nerwowo, często doznawał nawet silnych ataków. „Nerwy i krew hulają we mnie jak szalone“—pisze do Sołtana. Newralgia dojrzewała a z nią „boleści najokropniejsze w nerwach,“ jakby „rozwiązanie wszystkich niteczek i włókien.“ „Doszedłem — powiada — do rozdrażni nerwowej

*) *Listy Z. Krasińskiego do Adama Sołtana*, tom II. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt. 1883. Wydanie niedbałe z mocno obciętemi polami.

niesłychanej i nie wiem, co począć...“ Roztrzaskany ustrój odczuwał w trójnasób każdą chorobę i dolegliwości, któremi go hojnie obsypywała natura. „Ja wciąż słaby, spać, jeść nie mogę, kiedy czytam nie rozumiem co, kiedy piszę ledwie litery mogę stawiać, bo w mózgu jakby pijane zataczają się myśli“ (3 lutego 1837). Do tej ciągle trwającej choroby przymieszała się grypa szeroko wówczas grasująca, tak że „przez cztery dni wciąż płakał,“ czując „niezmierny ból w piersiach i głowie.“ Potem wystąpiła jakaś „amerykańska“ choroba, ta zaś ciągnie za sobą „artretyzm, kurcz w oczach, rznięcie w piersiach i kaszel.“

W rok później ubolewa nad ciągłą gorączką, piersi mu drgają jak struny a serce młotem bije. Dnia 28 stycznia 1839 dostał ospy i leżał do 6 lutego „w wściekłej gorączce,“ która mu twarz i całe ciało obsypała krostami. „Wyglądam jak potwór.“ Przy końcu tego roku doznawał ciągłego bólu szczęki, połączonego z rwaniem w oku i „głuchej boleści w sercu.“ Były to początki anewryzmu... Poeta schudł i pochylił się mocno, ale czuł odtąd pewną ulgę. W tem dostaje napadu choleryny, który trwa dwanaście godzin i tak osłabia schorzały organizm, że poeta leży jak bez zmysłów i gotuje się na śmierć. „Wulkaniczne erupcye“ powtarzają się spotęgowane i niszczą do reszty jego zdrowie. Ledwie odetchnął, aż tu znowu nogi mu się poraniły i popuchły, potem to śledziona. to serce, to wątroba się kłaniają. Oczy trochę lepiej, ale cała waga złego przeniosła się do gospodarza domu, do żołądka i tam staczała bitwy. „Po wielu marszach i przeciwchodach nareszcie zwycięża choroba pana domu i grozi rzucić go w pył ofiarniczy makrokozmowi.“ Czuwając nad umierającym przyjacielem (Danielewiczem) dostaje apopleksyi; „rznięty o ziemię“ leży przez godzinę, jak nieżywy „między trupy bez życia policzon.“ Krew dwa razy puszczona wróciła mu życie (3 marca 1842). Od tego ataku nie może się podźwignąć. Krew mu mózg rozrywa, lada czynność, nawet myślenie „do konania przyprowadza,“ „serce jakby się zatrzymywało. tył głowy schwytan w szpony—konania zupełne podobieństwo“—choroba kojarzy się z iluzyą. Odtąd coraz mu gorzej. Skarży się na boleści kości pacierzowej, na osłabienie nerwowe, na zawroty głowy, nawet na „melancholię w mózgu...“ Ból z tyłu głowy rozdzierający, gorączka wewnętrzna, nieustanne duszenie po nocach—nie dowytrzymania. Ledwie wyzdrowiał, zapada znowu na dwanaście dni w gorączkę, w której „wciąż od rzeczy gada i marzy.“ Bujna, chorobliwa imaginacya poety maluje jego stan w jaskrawych barwach, „czuję już rozszerzenie serca“ a z tym bólem łączy się słabość wątroby, bo „jedno z drugiem połączone.“ Ostatni cios zadała mu dziesięciomiesięczna słabość w r. 1849/50. Straszne zapalenie óczi podwójna operacya fistuły, dobiły chorego. Wyprawiono go do kąpieli morskich, te go „dorznęły.“ Ledwo oczu nie stracił, nogi nawet odjęło, w okropnem rozdrażnieniu przeleżał znowu „8 tygodni rozpacznych.“ Przedstawiał ruinę ciała — nie mógł zacząć żadnej umysłowej pracy, bo zaraz „mózg się zawracał, a oczy z bólu szalały.“ Zmienił się znacznie od tej słabości, zestarzał i osiwiał, przytem wycierpiał „okrutne boleści.“ Pod koniec życia jakby się spiknęły na niego wszystkie słabości razem: fistuły, grypy, kongestye, wrzody, kurcze, reumatyzmy, bóle oczu, piersi, żołądka, kolana.

Dodajmy do tego ówczesną kuracyę, ciągle się zmieniającą. W Dreznie leczył go Walter, w Heidelbergu Chelins, w Berlinie Greffe czy Junken, używał kąpieli i wód mineralnych w Kissingen, w Baden-Baden, Gräffenbergu, Freiburgu, Karlsbadzie, Wildungen, w Heidelbergu, Nicy, w Dieppes. Bazylei itd. Na ból oczu krew mu puszczają, bierze kąpiele morskie, zażywa wód akwisgrańskich, cykaty i tym podobnych środków. Niektóre leki sprawiają mu męczarnie. Oto np. kuracya wodna w grefenberskim „szpitalu.“ Co dzień rano budzą go o pół do piątej, obwijają w kołdry, jak dziecię w powiciu, tak że nogą ani ręką ruszyć nie można. Ten stan szczęśliwości trwa do trzech godzin, podczas których topnieje chory, jak gdyby po frykcyach merkuryalnych. Następuje rzucanie w wodę, jak lód zimną, dla ochłody. Wieczorem taka sama historya. Dla odmiany trzeba rozebrawszy się do naga stać pod strugą wody w lesie codziennie pięć minut. A teraz taka dyeta: Na śniadanie szklanka wody i chleb. Na kolacyę chleb i szklanka wody. Na obiad zupa i sztuka mięsa. Przez cały dzień zaś pij wodę do dwudziestu szklanek i chodź od świtu do zmroku. Koroną wszystkiego jest mieszkanie pod strychem u młynarza. Czy trzeba jeszcze mówić o fatalnych skutkach takiego sposobu życia u Zygmunta. Zażywanie opium i eteru truły powoli i tak już wycieńczony organizm, który połykał tę słodką truciznę z romantyczną lubieżnością. „Pić opium i marzyć — to szczęście największe;“ szkoda tylko, że po przejściu tych „snów o niebie“ wracało „piekło...“ Aby się orzeźwić i „rozanielić“ wciągał potem „wonie eterowe zażyte prosto z flaszki przez nos i do płuc wpuszczone.“ „Takich dwie uncyj—powiada — wypotrzebowanych odrazu wprowadziło mnie w stan jakiegoś niebieskiego pijaństwa, ptasiej, anielskiej lekkości. Zdawało mi się, że na przebój przez wszechświat przejdę i dojdę aż do Boga. Z pół godziny to trwało, byłem już jak nie na ziemi — cudowne wrażenie. Przekonanym, że stan pośmiertny duszy musi być czemś podobnem.“

Z natury wątły organizm poety, przygnieciony różnorodnemi chorobami i denerwowany zgubną terapią, musiał oddziałać fatalnie na jego nastrój duchowy, który był odbiciem „drgań nerwowych“ i „gorączki“ fizycznej... „Przeklęte oczy“ nie dozwalają mu żyć na zewnątrz; musi więc zamknąć się w sobie i „wewnątrz, gryść się i męczyć.“ Ciało ciągnie umysł za sobą; choroba wlecze rozpacz duszy. Ona to działa na mózg, truje wszelką wesołą myśl i siłę woli; ona paraliżuje twórczość poetycką autora, w końcu go zabije... Stan fizyczny Krasińskiego jest źródłem jego uczuć, wyobrażeń i dążeń, dlatego bez ścisłego medycznego poznania słabości zdrowia nie można pojąć jego choroby umysłowej. Zresztą jego całe życie było walką ducha z ciałem, ciało buntowało się przeciwko duszy, a ona ciało niszczyła. Do wymierzenia smutnej dla poety wypadkowej trzeba znać obie siły. Choroba nietylko go pochyliła do ziemi i zgarbiła, ale uczyniła go pesymistą w przekonaniach, a nieszczęśliwym w uczuciach. Tę chorobę zaś żywiły ciągłe wewnętrzne zapasy i trujące zgryzoty, które go wreszcie postawiły w noc ciemną nad przepaścią rozpaczy, zwątpienia i czarnej melancholii. Póki mógł, opierał się, ale w ciągłych zapasach sterał słabe siły i upadł. Już doszedł do takiego stanu goryczy, rozdarcia i pesymizmu, że mu się wydał świat jak szeroki — pustynią, a światło słoneczne — krzywdą, obrazą, pośmiewiskiem. Domowe i społeczne, prywatne i publiczne krzywdy dopełniły miary tego cierniowego żywota, pokrywając rdzą sceptycyzmu i niezadowolenia zbolałe serce poety.

Za młodu można było o nim powiedzieć słowami Sallustiusza: „cupidus voluptatum, gloriae cupidior,“ dodawszy „et moriturus ante diem gloriae et post diem felicitatis.“ Choć mały, czupurny i wiecznie bez nadziei splennik potrafił jednak namiętnie kochać: miał orli początek, świat ideałów drzemał w nim, jak w pączku, a ten sen ich był mu skrzydłem, nie ciężkością. Z czasem atoli skrzydła młodości kostnieją, przemieniają się w garby, w kłęby, w krzyże pękate — rzeczywistość staje się ciężką i ołowiem ciągnie go za nogi na dół. Zaczyna się potem walka ducha z materyą, „ludzkie bije się z nadludzkiem.“ W pogodzeniu tych dwu sprzeczności zawarta cała wielkość męża, jednak do takiej harmonii nie wzniósł się nigdy rozstrojony śpiewak *Nieboskiej komedyi*. Ale podczas twardej wędrówki żywota nie zwalał skrzydeł duszy w błotnistych bagnach rzeczywistości.

(D. n.).

TEATR.

Anna de Kervillier, dramat w jednym akcie Ernesta Legouvé'go w przekładzie Wł. Bogusławskiego.

Spojrzyjmy na śmietankę towarzyską, która rozsiadła się w wyściełanych aksamitem fotelach... Tu młode małżeństwo, które, zostawiwszy zamknięcie sklepu subjektom, przyszło szukać estetycznych wrażeń; tam pan naczelnik, który zapewne myśli o jutrzejszym obiadku imieninowym a jego małżonka o kupieniu kapelusza modnego; tam złoty młodzieniec, marzący o wieczornej kolacyjce w gronie wesołych zalotnic; tam znowu finansista w niezbyt różowym humorze, bo mu nie smakował obiad z powodu słabego ruchu w interesach... W tych wszystkich obliczach widzisz odbicie mrówczej krzątaniny około zajęć dziennych, obojętność lub zmęczenie, na twarzach kobiet igraja czasem uśmiechy, figlarne lub złośliwe... Przed podniesieniem się kurtyny krążą tu i owdzie rozmowy pospolite, przechodzą z ust do ust nowinki i plotki... Nareszcie ozwał się dzwonek i zaczynają się pierwsze sceny sztuki... Autor nie zajmuje słuchaczów czczą gawędą, aby im dać czas skupienia uwagi, ale odrazu wprowadza ich w dramat bolesny i podniosły... Treść oparta na ściganiu wandejczyków, którzy walczą pod białą chorągwią. I cóż ci wandejczycy obchodzą pana A. właściciela garbarni, albo radczynię B., u której są sławne czwartki?... Słuchajmy dalej — aha, coś ciekawszego: on kocha się w mężatce, która była jego narzeczoną. Spotkali się przypadkiem, gdy ona pełniła służbę miłosierdzia przy rannych wojownikach. To pachnie skandalikiem, może się wywiąże jaka ciekawa awantura. Gdzie tam! Legouvé wziął na powagę i przedstawia same bohaterskie cnoty. Kochanek razem z mężem mają paść od kuli czyhających republikanów, jeden chce się poświęcić za drugiego, zostają sami. Przed śmiercią nie drżą wcale. Tu pan radca porusza się niespokojnie i robi cierpką minę, że mu w teatrze przypominają o tej pięknej chwili, która go na zawsze pozbawi rozkoszy oglądania zgiętych figur swych podwładnych. Ale słuchajmy dalej. Kochanek wybiera się na śmierć i rozpacza, że nie może oczyścić przez spowiedź sumienia swego, obciążonego ciężkimi wyrzutami... Pani radczyni dziwi się w duszy, że w teatrze mówią o spowiedzi, z której by może żartowała, gdyby na to dobry ton pozwalał... Zdziwienie jej wzrasta, skoro ta spowiedź w sposób niezwykły staje się główną treścią dramatu... Mąż, zdradzony i niewiedzący o wiarołomstwie swej żony, twierdzi, że wedle pojęć chrześciańskich ma prawo jako przyszły męczennik być na chwilę kapłanem i przyjąć wyznanie ciężkiej winy. Kochanek w skrusze powiada, że popchnął do wiarołomstwa kobietę... ale jaką?... Ona sama się zdradza nieostrożnym wykrzyknikiem i wtedy mąż, zamiast rozgrzeszać, przeklina... Ale to tylko chwila... W teatrze cisza... Każdy z zapartym tchem patrzy na Królikowskiego, który łka po cichu .. i zasłonił twarz rozpaczliwie zaciśnietemi pięściami... Czujesz, że w czło-

wieku, którego stwarza artysta, przewraca się i burzy tłum sprzecznych uczuć, że wściekłość, zazdrość, cierpienie zdeptanych nadziei, roztapiają się powoli w cichej rezygnacyi. Przebacza. Raniony przez „patryotów“ wraca na scenę blady, chwiejnym krokiem i żegna żonę, pozwalając jej o sobie zapomnieć na korzyść kochanka, który zapewne wróci w objęcia swej ubóstwianej, jeżeli gdzie po drodze nie ugodzi go zabłąkana kula...

Zapada kurtyna. Bardziej wrażliwa część widzów bije oklaski Królikowskiemu, odwdzięczając się za chwilę wzruszenia, ale pan radca, jego małżonka, finansista i właściciel handlu jawnie okazują nastrojem oblicza, że nie znajdują się bynajmniej w siódmem niebie... Sztuka może i ładna, wszak napisał ją akademik, autor z patentem na nieśmiertelność, ale cała ta historya wydaje się im jakąś obcą a ludzie jakby pożyczeni z innego świata.. Między atmosferą dramatu a słuchaczami zalega przepaść. Nic w tem dziwnego. Bo czyż łatwo typowym przedstawicielom mieszczaństwa odczuć ascetyczną cnotę i bohaterstwo chrześciańskiego zaparcia się, podniesione do najwyższej potęgi?... „To jakiś klerykalny dramiec“ — powiada do mnie jeden żółtodzioby zwolennik postępu, po co nam pobożne chryje?“ Zadziwił się mocno, gdym zaprotestował przeciwko wykluczeniu uczuć religijnych z poezyi... Walczyłbym z dziełem sztuki, gdyby ono było narzędziem propagandy, ale religijność, jako fakt psychiczny i etyczny, może być także materyałem twórczości... Świątynia sztuki nie jest przybytkiem żadnego sekciarstwa, czy to religijnego, czy filozoficznego, a przedmiotowy badacz dzieł piękna musi schylić czoło zarówno przed cielesną muszkularnością Rubensa, jak i mistycznym idealizmem Fra-Angelica.

Chodzi tylko o to, aby autor, przedstawiając uczucia religijne, miał albo szczerą, głęboką, religijną wiarę, albo ten rodzaj wiary poetycznej, która pozwala się wcielić w zupełnie obcy stan psychiczny, przez którą taki wielki poeta prawdy i charakterów ludzkich jak Skakespeare umiał snuć ulubne fantastyczne baśnie.

Wiary tej brakło twórcy *Anny de Kervillier* i dlatego nie zdołał przekonać obojętnych, ani sceptyków. A jednak przedmiot jego dramatu nie jest bynajmniej fałszywym. Pojmuję ten podniosły nastrój uczuć religijnych, możliwość takiego stanu, w którym nad duchem panuje bezpodzielnie myśl o zagrobowem życiu; a jednak patrząc na mogiły drogich osób, mogę dumać tylko o marności losów człowieka i zazdrościć tym, co czerpią w słowach pacierza złudną, chociaż kojącą otuchę. Jeżeli mnie nie przekonał Legouvé, to jakże mógł przekonać pana radcę, panią radczynię, finansistę i właściciela sklepu, którzy potem pękali od śmiechu na *Trzpiotce*, bawiąc się kłopotami malutkiej paryżanki, co dla zabicia czasu romansuje z sekretarzem swego męża. A jednak gdyby zamiast nieposzlakowanie poprawnej techniki, doskonałego ruchu sytuacyj i spokojnie szlachetnych akademickich frazesów, Legouvé odezwał się porywającym głosem poezyi, gdyby czuć było w jego dramacie szczerą boleść duszy, rozciągniętą na scenicznej katowni, gdyby bohaterskie męczeństwo przemówiło językiem skupionego zapału, kto wie, możeby i pan radca nie ziewał po zapadnięciu kurtyny, możeby pani radczyni wyszeptała po cichu: *c' est magnifique*!

Co prawda jednak nie łatwo skłonić uwagę takich słuchaczy i wmówić w nich, aby się rozkoszowali wrażeniami podniosłej sztuki. Mniejszości widzów, niedoznającej wstrętu na sam wyraz: „dramat“ — ten obrazek Legouvé'go dał szereg czystych wzruszeń i zyskał sobie należne uznanie, jako szlachetniejszy kamyk wprawiony w dyadem naszej Melpomeny, która zbyt często na szkiełkach musi przestawać. Ja zaś wychodząc z teatru, żałowałem tylko, że dobre i piękne pomysły w sztuce nie są podobne do klejnotów, które znajduje robotnik a szlifuje—mistrz.

W.

LIBERUM VETO.

Modlitwa poranna.—Piękne sny.—Rozmowa z Dyogenesem.—Szyderstwa cynika.—Kara za kokardę.—Czego nie wolno Bogu, nie może być wolno furmanowi. — Bezeceństwo przyniesione do chrztu przyzwoitości. — Byle bryzgać. — Protest oficyalistów.— Zmarnowana ofiara.

Błogosławiony niech będzie wszystek czas, który prześnię. Taką modlitwą dziękuję codzień rano losowi, zabierając się do picia goryczy, którą on nam wszystkim podaje. Tem głębszą zaś czuję dla niego wdzięczność, że mi zsyła coraz rozkoszniejsze marzenia. Każdy człowiek — jak ktoś słusznie powiedział — ma dwie ojczyzny: jedną, w której się urodził, i drugą, którą z historyi pokochał. Taką drugą ojczyzną jest dla mnie Grecya. Jakże ja kocham tę najpiękniejszą i najgenialniejszą córkę rodu ludzkiego, która nie udawała świętoszki gardzącej ciałem, której uszu nie pieścił brzęk kajdan a oczu — widok ciemności! I oto kiedyś śniło mi się, żem przybył do Aten. Przechodząc koło Akropolu, spostrzegłem u jego podnóża Dyogenesa. Leżał on pod ścianą na trawie, okryty płaszczem, i zamyślony liczył półgłosem coś na palcach.

— Co to robisz filozofie? — spytałem.

— Rachuję palce, czy mam wszystkie i czy mi kto w nocy jednego nie ukradł.

— Wstawaj, już późno.

— Nic pilnego, prześcignę jeszcze tych, którzy wcześniej poszli w drogę.

— Wątpię.

— Wątpisz? Mój nadwiślaninie — bo tak cię podobno teraz nazywają — głupiec tylko biegnie, mędrzec idzie. Ludzie, zerwawszy się, pędzą przez minutę, ale zaraz zasiadają na popas przez rok. Nie wierzysz? Wróć do tych, którzy mnie niby wyprzedzili o dwa tysiące kilkaset lat i powiedz: w Atenach leży na ulicy niejaki Dyogenes, i utrzymuje, że człowiek powinien być rownouprawniony z drozdem, który tak sobie gwiżdże, jak go natura uzdolniła i za wroną krakać nie obowiązany, że pięść w górę podniesiona nic jest berłem... Ach, nie, za wiele od ludzi wymagam: powiedz im odemnie tak: jeśli gromadka ich codziennie zbierze się na jednem miejscu i razem popatrzy w ziemię i niebo, to ani bogowie ziemscy, ani niebiescy rozpędzać ich nie potrzebują. Ale i tego nie pojmą. Bo widzisz, mój nadwiślaninie, ludzkość, najspieszniej postępując, co lat sto uczy się podnosić liczby o jedną potęgę wyżej. Ponieważ grecy znają już podnoszenie do sześcianu, wypadałoby więc, że narody, żyjące w dwa tysiące lat później, umieją wyrachowywać potęgę dwudziestą trzecią. Tymczasem niektóre z nich nie doszły jeszcze do kwadratów. I ty każesz mi rano wstawać!“

Stary cynik prawił jeszcze długo, ale jego szyderstwa w całości z powodów odemnie niezależnych przytoczyć nie mogę. Dodam tylko, że w końcu tak okropnie się zaśmiał, aż mnie obudził. Przetarłszy oczy i odmówiwszy wspomnianą modlitwę, zacząłem czytać gazety.

Jedna z nich opisywała prześliczną historyę. Niejaki p. Morawski przyjechał do miasteczka Kobylina (w Poznańskiem) z woźnicą, który miał u czapki przypiętą biało-czerwoną kokardę. Dwie te barwy nie podobały się władzom bezpieczeństwa publicznego, które zaskarżyły p. Morawskiego do sądu. Niższa Temida uwolniła go, ale wyższa, *Kamergericht*, dostrzegła w owej kokardzie groźne dla Niemiec przestępstwo i ukarała winnego. Daremnie tłomaczył się, że kolory: biały i czerwony są barwami herbu jego i prowincyi—Dyogenes tryumfował. Na ten raz o tyle nie słusznie, że jeżeli niedawno skazano w Poznaniu księdza i jakąś pobożną niewiastę, która na kościelnym obrazie wyszyła swą prośbę do Boga, to przecie niepodobna było ułaskawić zwykłego śmiertelnika. Gdzie Bogu nie wolno przyjmować modłów, niepoświadczonych przez policyę, tam przecie furman niema prawa przypinać sobie dowolnej kokardy.

P. W. Szymanowski, który „łobuzom“ warszawskim (naturalnie tylko dawniejszym) przebacza kradzież serdelków a „cyganeryi“ literackiej budzenie dla żartu wszystkich aptekarzów w Warszawie i żebranie pod kościołem dominikanów, nie przebaczył dotąd prasie postępowej dosadnego języka. Wypłakał on już nad jej niegrzecznością dużo łez, które raz otarłem następującą uwagą: Szanowny panie, prasa postępowa może nieraz zgrzeszyła brutalstwem formy, ale nigdy nie dorównywa konserwatywnej w brutalstwie treści. I oto mam nowy tego dowód. *Gazeta Warszawska* pisze: „Smutny *tryumf* (!). Czasopisma materyalistyczne (?), czerpiące natchnienie z Nalewek i Franciszkańskiej (?) „o niewinności gałęzi drzewa spuszczającej się na drogę i rozrywającej suknie przechodniów,“ mogą być *zadowolone* ze *skutków* swojej propagandy. Zeszłej nocy agenci policyi śledczej upolowali w naszem mieście całe stado *pilnych czytelników* tych czasopism, którzy będąc subjektami handlowymi u współwyznawców starozakonnych, „rozrywali suknie swoich chlebodawców,“ i wchodząc w zmowy ze złodziejami, pomagali im okradać właścicieli sklepów. Ma się rozumieć, byli to „niewinni,“ jak owe niewinne gałęzie naddrożne; tylko zachodzi pytanie, czy sąd kryminalny przychyli się do tak wysoko filozoficznego poglądu na sprawki filozofujących zwolenników „moralności niepodległej?“

Bezeceństwo to w przekładzie na język prostszy brzmi tak: pisma postępowe chcą wychowywać złodziei; odniosły wreszcie tryumf, bo grono ich czytelników pomogło do okradzenia sklepów. Niechże teraz p. Szymanowski poradzi mi, jakiem przyzwoitem imieniem ochrzcić podobny wywód? Ale może trudno mu odczuć cudzą krzywdę, więc przypuśćmy, że ja z podanego przed kilkunastu dniami w dziennikach naszych doniesienia wyciągnę taki wniosek: pisma prawomyślne odniosły tryumf, bo pilna ich czytelniczka, pewna służąca, ukradłszy rs. 50, dała jeden na mszę dziękczynną za powodzenie. Jakby się to nazywało. Niegodziwością, potwarzą, szkalowaniem, urwisowstwem — tak? A jak się nazywa tamto? Pewnie — trafną uwagą. Ale w takim razie niechże nam wolno będzie powiedzieć: ponieważ u nas pism „materyalistycznych“ niema, ponieważ wolnomyślne nie głoszą bezwzględnej niewinności moralnej, prawnej i społecznej, tylko *psychologiczną*, zatem „trafną uwagą“ w polemicznem słownictwie konserwatyzmu jest takie spostrzeżenie, w którem fałsz kłóci się o przewagę z obelgą. Na takie rozumienie rzeczy zgoda. Niejeden święty filozof odmawiał zwierzętom również wolnej woli, z czego jednak nie wywnioskowano, że nie chciał tępić szczurów. Gdyby żył między nami, dośpiewanoby mu tę konieczność, tak jak dziś autorowie „trafnych uwag“ dośpiewują konsekwencyę teoryom „materyalistów.“ Ale co znaczą owe „natchnienia, czerpane z Nalewek i Franciszkańskiej,“ owo domniemanie, że złodzieje byli „pilnymi czytelnikami“ pism „materyalistycznych?“ Zagadkę tę rozwiązała dawno metoda walki błotem: chwyta się

je z pierwszej lepszej kałuży i ciska. Idzie tylko o to. aby obryzgać. I kto to robi? Gazeta, która już sto lat przeżyła, która miała-czas dojrzeć, wyrobić sobie poglądy trzeźwe, beznamiętne, poważne, która codzień daje bezpłatne lekcye Bismarkom i Ferrym. O, ironio!

Umie ona jednak być bardzo wyrozumiałą w rubryce płatnych reklam, w której dała pomieszczenie elegii oficyalistów p. Wertheima, prezesa Towarzystwa fabryk cukru i zwierzchnika oskarżonego przez prasę o niemiłosierdzie dla podwładnych, a zwłaszcza dla zmarłego nagle Fiedlera.

„Widząc — piszą ci biedni ludzie — całą niesprawiedliwość, jaką wyrządzono naszemu prezesowi, my niżej podpisani oficyaliści fabryk cukru Walentynów, Tomczyn i Ostrowy, dotknięci do głębi, czujemy się w obowiązku wynurzyć publicznie *całą* naszą wdzięczność i uznanie za ustawiczną *pieczołowitość* prezesa o dobro i los nas oficyalistów, jako też robotników fabrycznych, a będąc z nim w stosunkach długoletnich, zaznaczamy, że postępowanie jego względem oficyalistów było przyjacielskie, a względem ludności fabrycznej *ojcowskie*. Nie stawiał on nigdy wymagań niesłusznych lub siły przeciążających, lecz żelazną własną wytrwałością w pracy daje nam nieustanny przykład, jak pracować należy."

Świadectwo dobre. szkoda tylko. że podpisane przez ludzi, którzy skakać muszą tak, jak im obowiązek gra. Bo nie kwestyonując szczerości powyższego zachwytu, spytajmy, jak długo korzystałby z „pieczołowitości" i „ojcowskiego postępowania" czcigodnego prezesa ten śmiały oficyalista, któryby na protestcie nie chciał położyć swego nazwiska? Miły Jezu, ile to się podpisuje kłamstw ze strachu i biedy! Na szczęście, nikogo jeszcze w ten sposób nie ukanonizowano. Współczujemy też serdecznie z ofiarą bohaterów Walentynowa, Tomczyna i Ostrów. którzy tak odważnie wynurzyli „całą swą wdzięczność," ale wątpimy, czy ich „ojciec" coś na niej skorzystał.

Poseł Prawdy.

W PERSPEKTYWIE.

Kielce. Opłakany stan dróg prowincyonalnych podsunął *Gazecie Kieleckiej* myśl, żeby kilku kowali osiadło przy trakcie między Pińczowem i Działoszycami dla wyłącznego naprawiania pogruchotanych wozów. Rozumniej byłoby zapewne naprawić drogę, ale kiedy to okazuje się niemożliwem, może choć taki dziwaczny projekt w części zaradzi złemu.

Ciechanów. Nie lepsze a może i gorsze są drogi boczne w okolicach Ciechanowa. Niedawno włościanin wsi Otręb wiózł drzewo z lasu i wskutek wybojów na drodze wóz przewrócił się i przywaliwszy go swym ciężarem zabił na miejscu.

Kijów. Niejaki p. Tereszczenko ofiarował na utworzenie nowego gimnazyum 100,000 rs. Suma ta nie wystarczała, zwrócono się więc o pomoc do zarządu miejskiego, który asygnował—500 rs. rocznie! Dodać należy, że budżet miasta wynosi 800,000 rs. a z tego 80,000 idzie na utrzymanie zarządu.

Końskie trapi największej trudność w wyszukaniu mieszkań. Najlepsze lokale magistrat bez ceremonii przeznacza na kwatery, a w wykonaniu swych rozporządzeń używa tak samowolnych środków, jak np. wyrzucanie z mieszkania rzeczy podczas nieobecności właściciela. Spokojni kończzanie szemrają — ale nie skarżą butnych ojców miasta.

Włocławek. Wydział Sądu Okręgowego warszawskiego sądził sprawę 40 włościan ze wsi Kruszynek, oskarżonych o opór władzy przy rozgraniczaniu gruntów gromadzkich i dworskich. Kilkunastu uniewinniono, inni zostali skazani.

Berdyczew. Z inicyatywy miejscowej inteligencyi powstaje tu progimnazyum na akcyach. Kapitał tworzą wnioski członków po 250 rs. Właściciel akcyi ma prawo umieścić jednego ucznia. Wpis początkowo wynosić będzie 100 rs., dopóki wszystkie akcye nie będą rozebrane, a ma być ich 600. Wartoby i u nas coś podobnego spróbować.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 28 listopada.

Porażka egipcyan w Sudanie. — Energiczny występ chińczyków. — Postanowienia czeskich niemców. — Nowe prawa. — Bonne mine au mauvais jeu — francuzów.

W bieżącym tygodniu drobne wypadki polityki europejskiej odeszły na drugi plan przed sensacyjnemi wiadomościami z Afryki i Azyi.

Oddawna już egipcyanie pragnęli zawładnąć Sudanem i w części dopięli nawet tego zamiaru. Gdy anglicy utwierdzili swój protektorat nad Nilem, dążenie to znalazło w nich gorliwych opiekunów i pomocników. Dwudziestotysięczna armia pod dowództwem anglika Hicksa-paszy wysłaną została do Sudanu; plan wyprawy układali oficerowie brytańscy, oni także stanowili główny sztab wojska. Wyprawa ta napotkała odrazu silny opór. Fałszywy prorok El-Mahdi, który już w czasie zajęcia przez anglików Egiptu zaczął z nimi walkę, posiłkowany przez sfanatyzowaną ludność, podniósł sztandar panislamizmu. Po chwilowych tryumfach w Nubii armia Hicksa-paszy rozbiła się o trzykroćstotysięczne zastępy proroka. Konsul angielski z Suakim z 500 ludźmi pospieszył na pomoc niedobitkom, ale opuszczony przez fellahów zginął wraz z towarzyszami. Rząd vice-króla na gwałt wysyła posiłki na obronę zagrożonych prowincyj, wojska angielskie, które w tych dniach miały być odwołane, pozostaną zapewne, a może nawet otrzymają nową pomoc. El-Mahdi prawdopodobnie wkroczy teraz do Egiptu, a ten ruch mahometański zbyt jest groźnym w swych następstwach dla Anglii, żeby nie pragnęła położyć mu tamy co prędzej. Słabe liczebnie i niewiele warte wojsko egipskie nie zdoła powstrzymać tej nawałnicy i współudział europejczyków jest koniecznym. *Temps* podaje nawet wiadomość, że nie ufając własnym siłom rząd angielski zamierza zaproponować Francyi wspólne uregulowanie spraw egipskich.

Gdyby jednak ta pogłoska okazała się prawdziwą, wątpić należy, czy rzeczpospolita wda się w nowe awantury, mając już dosyć własnych kłopotów w Tonkinie. Po nieudatnych próbach pokojowego załatwienia sprawy, rząd chiński zebrał się na energię i rozesłał do mocarstw jednobrzmiące noty z wykazaniem swoich praw do Tonkinu i protektoratu nad Anamem, z małym dopiskiem w egzemplarzu przeznaczonym dla Francyi, że praw tych bronić będzie wytrwale z orężem w ręku. Wojska chińskie znajdują się już na spornym gruncie i mają rozkaz rozpoczęcia kroków wojennych, gdy francuzi przejdą po za pokreśloną linię. Najświeższe telegramy donoszą nawet o potyczkach, właściwie zatem wojna już się toczy. Pozostaje jedyna jeszcze nadzieja, że chińczycy, przekonawszy się, iż ich wystąpienie spotkało odpowiedni odpór, umkną z pół drogi.

Zgromadzenie posłów niemieckich w Pradze odrzuciło wnioski o podziale kraju na dwie części, a natomiast zażądało nowego podziału administracyjnego i ustanowienia niemieckiej sekcyi namiestnictwa i sądu wyższego. Polityka biernego oporu i usunięcia się z sejmu nie pozyskała uznania obradujących, jako niepraktyczna; może być ona stosowaną jako środek czasowy, ale nie jako program.

Z innych spraw zasługuje na uwagę przyjęcie w drugiem czytaniu przez parlament węgierski prawa o małżeństwach, z poprawką Irany'ego żądającą, żeby rząd uznał ich obowiązkowość — oraz postanowienie Izby francuskiej, zabraniające deputowanym przyjmowania płatnych urzędów. Wobec stwierdzonej niejednokrotnie przedajności przedstawicieli ludu, uchwała powyższa niemałe ma znaczenie.

Następca tronu pruski bawi w Madrycie i odbywa przeglądy wojsk; jednocześnie do Paryża przybył nowy poseł hiszpański, marszałek Serrano. Przyjęto go bardzo sympatycznie, a zarazem cieszą się francuzi, że ludność madrycka nader chłodno witała pruskiego księcia.

Wiedeń. Rektor Wedl wskutek demontracyj studenckich przeciw Maassenowi podał się do dymisyi.

Londyn Rząd angielski uwiadomił mocarstwa, że ewakuacya Egiptu zostaje odroczoną, z powodu wypadków w Sudanie.

PORZĄDEK Z CHAOSU.

Uwagi o książce p. Dębickiego wywołały nietylko replikę autora, ale nawet sąd polubowny p. W. S. („Kron. powsz." nr. 308 *Kur. Warsz.*). Superarbiter naszego sporu utrzymuje, że p. Dębicki mówi o niemożności powstania z chaosu porządku *trwałego*, my zaś o możności powstania porządku, że więc opuszczone przez nas słówko *trwały* — ma być przyczyną nieporozumienia i, zdaje się, słuszności p. Dębickiego. Niewinna to zabawka, ale tylko zabawka w wyrazy. Ponieważ poprzednio (nr. 42 *Prawdy*) powołaliśmy się na twierdzenie Laplace'a, więc następnie (nr. 46) nie potrzebowaliśmy zawarowywać, że mamy na myśli porządek *trwały*. Owo zaś twierdzenie jest następujące *):

Uważmy szereg urn, ustawionych w okrąg i zawierających, każda, bardzo wielką liczbę gałek białych i czarnych. Stosunki gałek białych do czarnych, w tych urnach, mogą być dowolnie różne, i takie nawet, że niektóre urny mogą np. zawierać same gałki białe, a niektóre—same tylko czarne. Jeżeli wyciągniemy gałkę z urny pierwszej dla włożenia jej w drugą; następnie, po wstrząśnieniu tej ostatniej, aby lepiej zmieszać gałkę wrzuconą z innemi, wyciągniemy nową dla wrzucenia w urnę trzecią—itd. aż do urny ostatniej, z której wyjętą gałkę kładziemy do pierwszej—i jeżeli ten rodzaj ciągnień powtarzać będziemy do nieskończoności; wówczas, jak to analiza prawdopodobieństwa naucza, stosunki gałek białych do czarnych, w tych urnach, zmierzają nieograniczenie do stania się jednakowemi, i równemi stosunkowi sumy wszystkich gałek białych do sumy wszystkich czarnych, pomimo że każde ciągnienie jest losowem.

Wynik ten, uogólniony, można zastosować do wszystkich kombinacyj natury; bo ze sposobów działania, dających się wytworzyć kosztem energij ich elementów (wirów), najprawdopodobniejsze mogą być właśnie te, które, w duchu powyższego twierdzenia, rozwijają w czasie nieskończonym, śród nawet chaosu, układy prawidłowo urządzone. Co zaś do samych wirów i ich energij, to one, również jak dawniej uważane atomy, muszą istnieć same przez się od nieskończoności; gdyż na nie składa się tylko materya ciągła i nieściśliwa (eter) i jej bezwładność—a żaden wir nigdy zginąć nie może.

Twierdzenie Laplace'a jasno wykazuje także, co należy rozumieć przez chaos, a co przez porządek. Aby więc i pod tym względem nie zostawić tu żadnej wątpliwości, poświęcimy słów parę tym pojęciom. Przez *chaos* rozumiemy każdy sposób ułożenia danych elementów, powstały skutkiem powtórzenia ograniczonej liczby działań *losu*, podczas kiedy *porządek* powstaje: albo przez pewną liczbę działań *nielosowych*, albo też przez *nieskończenie wielką* liczbę działań *losowych* (działanie nieustanne losu), jako skutek *zsumowania się* ich ogółu. Tak np. gdyby ślepy rozdzielał między 10 urn, mieszaninę złożoną z 1000 gałek bia-

*) Praca, poświęcona specyalnie temu twierdzeniu, ogłoszoną będzie w książce zbiorowej, przeznaczonej na uczczenie przeszło 50-letnich zasług prof. Frączkiewicza, około wydawnictwa której starania podjął p. S. Dickstein.

łych i 500 czarnych jednakowej wielkości, w ten sposób, aby każda urna zawierała 100 gałek białych i 50 czarnych—to wrzuciwszy do każdej urny po 150 gałek, otrzymałby naprzód chaos. Lecz postępując odtąd według twierdzenia Laplace'a, mógłby, przez powtarzanie bez końca wskazanego tam działania, zbliżać się nieograniczenie do urzeczywistnienia będącego w mowie podziału. Jest to więc porządek; bo widomy rozdzieliłby świadomie ową mieszaninę gałek za pomocą działań nielosowych.

Inaczej rzecz się ma ze ślepym p. S. W rezultacie działania jego, wiersz Mickiewicza jest tak samo chaotycznym układem danych liter, jak każda inna z nich przemiana, i to niezależnie od razu, za którym ułożony został. Należy bowiem zauważyć, że prawdopodobieństwo ułożenia przez tegoż każdej przemiany z danych elementów jest jednakowe; każda więc z nich powstaje skutkiem jednorazowego tylko działania losu, a tem samem nie przedstawia porządku, lecz chaos.

W końcu winniśmy nadmienić, że o ile kwestye te są nam znane, nie widzieliśmy nawet wzmianki, aby eleaci uważali wszechświat za powstały z chaosu. Pomysł ten należy całkowicie do Anaxagorasa, z tą jednak różnicą, że siłą porządkującą ów chaos nie jest ślepy traf, ale świadomy duch. Xenofanes (którego p. S. wbrew najnowszym badaniom, mianuje teistą i dopiero jego uczniom każe panteistycznie utożsamiać Boga ze światem) utrzymywał tylko, że świat jest zmienny, Parmenides (według p. S. nauczyciel Leucypa, o którym nawet nie wiadomo z pewnością czy istniał, a nie dopiero u kogo się uczył)—że zmysły są zawodne; obaj zaś przypisywali trwałość i pewność samemu bytowi, stanowiącemu także doskonałą jedność—i na tem właśnie polega niezniszczalność i tożsamość myśli i bytu. Atomiści (Demokryt, Epikur). którzy wszechświat uważają za grę losową atomów, biorą początek nie od eleatów, ale od jończyków. Krytyka eleatów i ścisłość ich rozumowania wpłynęły tylko pośrednio na wydoskonalenie się systemu atomistycznego. *Wł. Gosiewski.*

Komunikowane. Z powodu nastąpienia pory zimowej i trwającej drożyzny na przedmioty pierwszych potrzeb, JW. Główny Naczelnik kraju na przedstawienie Oberpolicmajstra zezwolić raczył, aby podobnie jak lat zeszłych, odwołać się, niezależnie od Towarzystwa Dobroczynności, do współczucia zamożniejszych obywateli miasta, z wezwaniem o wnoszenie na ręce Orszaku Jego Cesarskiej Mości Jenerał-Majora Buturlina dobroczynnych ofiar na zakupienie drzewa hurtowo po cenach najkorzystniejszych, celem rozdawania takowego bezpłatnie w uczastkach policyjnych rodzinom zupełnie biednym i w największej potrzebie zostającym, bez różnicy wyznania, jak również na urządzenie i otwarcie przy tychże uczastkach izb do ogrzania się, mogących zarazem służyć za miejsca nocnych przytułków—dla ludzi pozbawionych schronienia z wydawaniem im podczas silnych mrozów herbaty gorącej z chlebem.

Składane na ten cel ofiary przyjmowane będą codziennie od rana do godz. 5 po południu w gmachu kancelaryi policyi, przez urzędnika deżurnego przy Oberpolicmajstrze za kwitami z księgi sznurowej i prócz tego, tak suma złożonych ofiar, jakoteż liczba biednych rodzin zaopatrzonych w drzewo, oraz przebywających w ogrzanych lokalach, podawane będą do publicznej wiadomości z wszelkiemi szczegółami.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Teatr. Dwie nowo wystawione na scenie Teatru Małego sztuki: *Partya szachów* jednoaktówka Feriera i *Papa* 3-aktowa farsa p. Leterrier i Vanloo nie cieszą się zbytniem powodzeniem. Pierwsza jest słabą, niesmacznie graną facecyą, druga jedną z lepszych zabawek scenicznych i zaleca się pewną oryginalnością pomysłu oraz szczęśliwem wyzyskaniem paru efektów. P. Morozowicz wcale udatnie odtworzył główną jej typową postać, dającą materyał do dobrej gry aktorskiej.

— W tymczasowym teatrzyku, urządzonym w Salach Redutowych, występowała panna Knapczyńska, artystka teatru lwowskiego, jako Cypryanna w komedyi Sardou'a *Rozwiedźmy się* i zasłużyła na zachętę krytyki, gdyż posiada ładny głos, powierzchowność dość przyjemną, gra szczerze, naturalnie i okazuje istotne zdolności.

Nadesłane. „Zwrócono mi uwagę na ustęp dotyczący mojej rozprawy o Auguście Comte'cie, znajdujący się w artykule: „Społeczne kierunki w teoryi i w życiu" (*Prawda*, nr. 43). Ustęp ten brzmi dosłownie: „Limanowski powtarza zarzut Littrégo i twierdzi, że prace ekonomistów, z wyjątkiem utworów Adama Smitha, nie pozyskały uznania Comte'a." Sz. Redakcya pozwoli mi zrobić następujące sprostowanie. Twierdzenie moje, że „prace ekonomistów, z wyjątkiem utworów Adama Smitha, nie pozyskały uznania Comte'a," oparłem na własnych słowach francuskiego filozofa, znajdujących się w najznakomitszem jego dziele: *Cours de philosophie positive* (str. 194—203, t. IV — odsyłacz ten znajduje się w mojej rozprawie). Nie potrzebowałem przeto powtarzać tego twierdzenia, czyli — jak autor chce — „zarzutu" za Littrém, a nawet mocno powątpiewam, czy Littré robił podoby zarzut Comte'owi; w każdym zaś razie z pewnością mogę utrzymywać, że nic podobnego nie powiedział w najważniejszem swem dziele o tym myślicielu: *Auguste Comte et la philosophie positive.*"
Bolesław Limanowski.

Odczyty. Drugi odczyt na korzyść szkoły rzemiosł odbył się w sobotę. P. Kucharzewski, redaktor *Przeglądu Technicznego*, mówił o Leonardzie da Vincim. Prelegent chciał podnieść głównie znaczenie znakomitego artysty, jako technika, ale ten cel główny utonął w mnóstwie innych szczegółów, niemających z nim bezpośredniego związku. Złe to wszakże po części wyszło na dobre, bo uczyniło wykład bardziej zajmującym dla szerszej publiczności.

— Trzeci odczyt wygłosił we środę p. Heurich „O rozwoju historycznym architektury budowli mieszkalnych."

Uniwersytet warszawski. Liczba studentów w bież. roku szkolnym wynosi 1211, oprócz tego 12 wolnych słuchaczów i 107 farmaceutów.

Z prasy rosyjskiej. Kandydat sądowy Hetmańczuk, oskarżony niewinnie przez *Mosk. Wiedomosti*, że, korzystając ze swego stanowiska, starał się zmniejszyć winę swego teścia, znanego Mielnickiego, wytoczył panu Katkowowi proces o potwarz. Najciekawsza rzecz, że chociaż inne gazety przytaczają dowody, iż śledztwo jest już w biegu, p. Katkow uparcie utrzymuje, że żadnej sprawy niema i mieć nie będzie.

— P. Aksakow zawiesza wydawnictwo swej *Rusi.* Lepiej późno, niż nigdy.

Nowy obraz. Matejko maluje teraz wielkie płótno, przedstawiające „Wjazd Joanny d'Arc do Reims."

Zaprzeczenia. *Dniewnik Warsz.* powiada: „Zagraniczne gazety polskie nie przestają trwożyć umysłów ludzi pobożnych doniesieniami o zamiarze rządu rosyjskiego zamykania i znoszenia klasztorów i kościołów rzymsko-katolickich. Rząd nie zamyśla o niczem podobnem. Zamykał on klasztory katolickie tylko wtedy, gdy służyły za schronienie dla powstania zbrojnego."

Bankructwa mnożą się z bezczelnym pośpiechem. Znowu—jak donosi *Kur. W.* — pewien kupiec, który przed 8 miesiącami założył sklep z 3000 rs., upadł z 40,000. Jednocześnie brat, będący u niego subjektem, założył sobie sklep nowy. Straszne!

Bibliografia polska. M. Dyakowski *Dyarysz wiedeńskiej okazyi r. 1683* z ilustracyami Kossaka, premium bezpłatne *Kłosów.*

— J. de Vega. Panegiryk hiszpański na cześć zwycięstwa hiszpańskiego w przekładzie polskim J. Święcickiego wydał M. Bersohn.

— K. Wodziński *O kuciu koni*, Warszawa 1884.

— *Kalendarz* Ungra na r. 1884.

— M. Mizera *Jak przysporzyć ziemi i chleba*, Warszawa, K. Prószyński.

— Ks. Roch Filochowski *Pielgrzym nauczycielem*, Warszawa, K. Prószyński.

Wycieczka. Angielskie stowarzyszenie imienia Cooka urządza w przyszłym roku zbiorową wycieczkę dla zwiedzenia Karpat.

Straszna zbrodnia. W okolicach Moskwy niewiadomy złoczyńca wlał do wiadra z wodą roztwór arszeniku. Dwudziestu kilku uczniów, nauczycielka i żona księdza zostali otruci.

Zmarli. Aleksander Koszelew, znany publicysta rosyjski, położył zasługi w sprawie oswobodzenia włościan. Zmarły do końca trzymał się liberalnych przekonań.

— Mikołaj Korff, znany pedagog, autor wielu dzieł traktujących o szkołach ludowych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. P. Adres Jeża: Genève, Chemin Sautter, 19.

J. B. Dzieła: Morawskiego (tom ostatni), Kalinki, a przytem *Pamiętniki* Koźmiana, Wybickiego, Kitowicza itd.

P. Le. Zgadzamy się z Panem, że biskup W. na szczególny szacunek zasługuje, ale jego odwiedziny fabryki nie przedstawiały nic tak godnego publicznej uwagi, ażebyśmy list pański zużytkować mogli.

P. Wł. K. L. 1) Posiada wielką wartość naukową 3) Prosimy odczytać dzisiejsze zawiadomienie. 3) Po polsku takiego dzieła niema.

Studentowi. Literaturę francuską przekłady polskie z dzieł poczytniejszych zbyt wyczerpały, ażebyśmy mogli wskazać Panu jaką książkę bez obawy narażenia na zawód. Wartoby np. tłomaczyć prace Tocqueville'a, a może z nowszych *Psychologie de l'enfant* Bernarda Pereza (1882) albo *Hygiène sociale contre le pauperisme* A. Coste'a (sprawozdanie z tej książki podała w roku zeszłym *Prawda*)?

P. On. Z. w Petersburgu. Rzeczywiście mamy zamiar i spełnimy go, ale dopiero w przyszłym roku.

— Wilhelm Siemens, znakomity elektro-technik.

OFIARY.

Na grobowiec Bolesława Śmiałego. K. Dunin rs. 1 Włoszek rs. 1; J. Benzef rs. 1.

Dla uczącej się rzeźbiarki. M. L. rs. 10; S. B. rs. 10; S. K. rs. 5; M. rs. 3; H. M. rs. 5.

Wydawnictwa S. Lewentala w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 39.

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane,

poświęcone literaturze, nauce i sztuce,

wychodzą w objętości 2½ arkusza wielkiego formatu, we Czwartek każdego tygodnia. Wszystkie numery ozdobione są licznymi, uznanej już wartości, drzeworytami, ze szczególnem uwzględnieniem ważniejszych współczesnych wypadków. Najznakomitsze siły literackie i artystyczne biorą udział w „Kłosach.“

Cena „KŁOSÓW“ wynosi:

W Warszawie, rocznie Rs. 8, półrocznie Rs. 4, kwartalnie Rs. 2.

Na Prowincyi i w Cesarstwie, rocznie Rs. 12, półrocznie Rs. 6.

Na premium przeznacza się **Zbiorowe wydanie powieści ELIZY ORZESZKOWEJ**, po zniżonej cenie, a mianowicie: zamiast rubla, prenumeratorzy „Kłosów“ płacić będą tylko kop. 65 za tom. Zacznie ono wychodzić od 1-go stycznia 1884 roku, w którym wyjdzie tomów 12.

TYGODNIK ROMANSÓW I POWIEŚCI

od lat piętnastu znany jest zaszczytnie Publiczności czytającej pod względem obfitości i doboru swej treści, jako też niezwykłej taniości.

CENA TYGODNIKA ROMANSÓW I POWIEŚCI WYNOSI:

W Warszawie, rocznie Rr. 3, półrocznie Rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75.

Na Prowincyi i w Cesarstwie, rocznie Rs. 4, półrocznie Rs. 2, kwartalnie Rs. 1.

Jako premium przeznacza się po zniżonej cenie **Zbiorowe wydanie powieści ELIZY ORZESZKOWEJ**, które zacznie wychodzić od 1 Stycznia 1884 roku, a mianowicie zamiast rubla jednego, prenumeratorzy Tygodnika płacą tylko kop. 65 za tom. W roku 1884 wyjdzie tomów dwanaście.

BIBLIOTEKA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIEJ

wychodzi raz na tydzień w objętości dwu lub trzech arkuszy druku, w formacie większej ósemki, mieszcząc w sobie najznakomitsze płody poetyckie, dramatyczne, powieściowe, historyczne i moralno-filozoficzne wszystkich narodów Europy, ze szczególnem jednak uwzględnieniem literatury ojczystej.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie, na prowincyi i w Cesarstwie, rocznie Rs. 4 kop. 80, półrocznie Rs. 2 kop. 40, kwartalnie Rs. 1 kop. 20.

TANIE ZBIOROWE WYDANIE POWIEŚCI

ELIZY ORZESZKOWEJ

wychodzić będzie od Nowego Roku 1884 po jednym tomie miesięcznie od 300 — 400 stronnic druku, w cenie kop. 65 za tom dla prenumeratorów **Kłosów** lub **Tygodnika Romansów i Powieści**; prenumeratorzy na prowincyi zamieszkali płacą kop. 70 za tom. Nieprenumerujący „Kłosów“ lub „Tygodnika Romansów i Powieści“ płacą w Warszawie Rs. 1, z przesyłką pocztową na prowincyę Rs. 1 kop. 7. Prenumeratorom „Kłosów“ lub „Tygodnika Romansów i Powieści“ płacącym w biurze wydawcy z góry za cały rok od razu, czyni się jeszcze oprócz powyższego premium ustępstwo: uiszczają bowiem tylko Rs. 7 zamiast Rs. 7 kop. 80; z przesyłką zaś pocztową zamiast Rs. 8 kop. 40, tylko Rs. 7 kop. 60.

Życzący sobie posiadać egzemplarze oprawne, dopłacają za oprawę po kop. 45 do każdego tomu. 1—2

BANK HANDLOWY

W WARSZAWIE

podaje do wiadomości W. W. Panów Ziemian i Kupców zbożowych, że rozszerzywszy działalność swego wydziału towarowego w kierunku

KOMISOWEJ SPRZEDAŻY ZBOŻA

załatwia takową tak na rynku tutejszym jak zagranicą.

Odpowiednio urządzone **Magazyny tranzytowe** przy stacyi Praga, drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej dają możność przyjmowania transportów wprost z wagonów na wagę i pod klucz magazynu, skutkiem czego unika się częstego uszkodzenia lub uronienia towarów, zdarzającego się na otwartych rampach kolejowych,

Na dostarczony towar wydawane być mogą **zaliczenia**.

Przybyłe do magazynów transporta kolejami korzystają w ciągu 30 w razie dalszej wysyłki z najtańszych taryf przewozowych bezpośredniej komunikacyi. 8—10

Najnowsza powieść Elizy Orzeszkowej p. t.

PIERWOTNI

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych Księgarniach. Cena w Warszawie Rs. 1 kop. 20, z przesyłką na prowincyę Rs. 1 kop. 40. 1—4

Najnowsza Metoda

do nauki języka angielskiego w 24 lekcyach bez nauczyciela, obejmująca objaśnienie wymowy każdego wyrazu, przez Pl. REUSSNERA, kop. 75 (z przesyłką kop. 85).

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa, tudzież i u autora przy ul. Chmielnej № 6 w Warszawie.

Dla uczniów!

KALENDARZ REPETITORIUM.

Cena egemplarza w oprawie kop. 50.

KSIĘGARNIA POLSKA WE LWOWIE

poleca swoje wydawnictwa:

Darwin. „O pochodzeniu człowieka,“ wydanie drugie, zupełnie przerobione według ostatniej edycyi angielskiej. Cena 2 rs. Całe dzieło wraz z „Doborem płciowym“ w 3 tomach, ozdobne przeszło 100 drzeworytami wykonanymi w Londynie, przekład L. Maslowskiego. Cena zniżona rs. 5.

Roeppel. „Dzieje Polski“ w dwóch tomach. Przekład dr. Przyborowskiego. Cena zniż. rs. 4.

Peschel. „Historya wielkich odkryć geograficznych:“ Odkrycie Ameryki, Zachodniej i południowej Afryki, Wysp australskich. Pierwsza podróż na około świata. Przekład prof. J. Tretiaka. Cena zniż. z rs. 4 na 2.

Dr. Reveillé-Parise. „Starość.“ Popularny wykład fizyologii, psychologii, medycyny i hygieny względnie do wieku starego. Przekład dra F. Olszewskiego. Dzieło nagrodzone przez Akademię Nauk w Paryżu. Cena z rs. 2,40 na 1,50.

Dr. A. S. Berger, „Przewodnik dla młodzieży dojrzałej“ czyli zbiór wiadomości o słabościach męskich itd. Cena 85 kop.

Bałucki. Byle wyżej! powieść. rs. 1,20.

— Za winy niepopełnione, powieść. rs. 2.

Jeż T. T. Z ciężkich dni, powieść 2 tomy. rs. 2,50.

Kraszewski J. I. Zadora, powieść. rs. 1,20.

— Krwawe znamię, powieść. rs. 1.

— Żeliga, powieść 2 części. rs. 1,80.

Lam Jan. Dziwne karyery, pow. 2 tomy. rs. 3.

Orzeszkowa. Z różnych sfer. Serya nowa: Sielanka nieróżowa. Daj kwiatek. Złota nitka. Zefirek. 1,60.

Zola Emil. Kartka miłości. Pow. 2 tomy. rs. 2.25.

Na składzie we wszystkich znaczniejszych księgarniach. 2—4—48

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Prenumeratorzy „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Ноября 1883 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.